

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (1108) 15 LISTOPADA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Jednomysłność w Panu ●  
Zmarł prof. Tadeusz Kotarbiński ●  
Strzeżemy Kościoła jak  
żrenicy oka ● Pomorska epeja  
Necla ● Historia słynnego  
malowidła ● „Rodzina” –  
dzieciom



Boże, któryś nas  
stworzył Polakami  
i polskiej ziemi  
żywisz nas darami,  
co polskim słowem  
pozwalasz się sławić.  
prosim, racz polskiej  
ziemi błogosławić.

Spraw, niechaj w Polsce  
kwitnie święta zgoda,  
pobożna ufność,  
wolność i swoboda,  
miłość braterska,  
obyczajność, praca,  
niech lud jej  
co dzień cnotą się zbogaca.

Co nam być może  
szkodą lub niesławą,  
odwróć to, Boże,  
za Twą świętą sprawą,  
lecz co pomoże  
i co nas uświęci,  
użycz nam tego  
z Twej ojcowskiej chęci.

*Pieśń do Boga za Polskę*  
(Anonim z połowy XIX w.)



## DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian — (3,17-21; 4 1-3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jako tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem — a i teraz ze łzami mówię — postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwala — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie.

Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko.

Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesela moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu najmilsi.

Ewodię proszę, a od Syntache domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzysz, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

**Psalm responsoryjny — (40,12-19)**

REFREN: *Pośpiesz z pomocą, Boże mój i Panie*

1. Ty mi, Panie, nie odmawiaj zmiłowania Twego!  
łaska Twa i wierność niech mnie zawsze chronią.
2. Bądź łaskaw Panie, mnie wybawić;  
o Panie, pośpiesz mi na pomoc.

REFREN: *Pośpiesz z pomocą, Boże mój i Panie*

3. Niech się radują i cieszą w Tobie;  
wszyscy szukający Ciebie.
4. Zawsze niech mówią: Bóg pochwalony;  
którzy pomocy Twojej pragną.

REFREN: *Pośpiesz z pomocą, Boże mój i Panie*

5. Ja zaś biedny jestem i ubogi;  
ale Pan się o mnie troszczy.
6. Ty jesteś wspomóżycielem moim i wybawcą;  
Boże mój, nie zwlekaj.

REFREN: *Pośpiesz z pomocą, Boże mój i Panie*

7. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Pośpiesz z pomocą, Boże mój i Panie*

**Ewangelia według św. Mateusza — (9,18-26)**

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzeszy, oto księżka pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwile temu skonała, ale pójdz, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie.

A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa.

A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny.

A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzął fletnistów i tłum zgłębł czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysłano się z Niego. Ale gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka.

I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

Ducha Świętego w postaci wichru nad tymi, którzy stanowili Kościół i byli jego filarami świadczy o tym, że od tej pory Kościół ma być znakiem obecności Boga na ziemi, że Kościół ma czynić Boga obecnym wśród nas, wśród tego świata.

Tam gdzie jest Bóg, tam gdzie Duch Święty — tam jest jedność i miłość. Tam natomiast gdzie nie ma Boga, gdzie jest grzech, tam zawsze jest rozdział i nienawiść. Grzech bowiem jest czymś, co nie tylko odwraca człowieka od Boga. Grzech jest zawsze czymś, co odwraca porządek w tym świecie, porządek ustanowiony przez Boga, co odwraca człowieka także od świata, co dzieli człowieka wewnętrznie, co oddala go od innych ludzi. Grzech rozbija jedność. Jest przeszkodą w nawiązywaniu kontaktu i w porozumieniu się tak między jednostkami, jak i pomiędzy grupami społecznymi, czy narodami. Takie jest prawo grzechu. Tam gdzie jest grzech, tam nie ma i jedności w Panu, w Jezusie Chrystusie. Tam jest rozdział.

Człowiek wielokrotnie doświadczył i doświadcza tego, że wskutek braku zgody, wskutek różnych koncepcji, z których jednak nikt nie chce ustąpić, nikt nie chce zrezygnować, wiele, jeżeli nie najwspanialszych, to z pewnością wiele dobrych i wspaniałych koncepcji, wiele dobrych przedsięwzięć, planów i zamiarów, nie może dojść do skutku. Tymczasem — nie tylko Jezus Chrystus — samo życie domaga się wśród ludzi jedności w postawie i działaniu i w czynach. Trzeba dzisiaj zrozumienia. Tam gdzie brak jedności, tam wiele się nie zbuduje, tam wiele się nie osiągnie. Rozpoczęte dzieło upadnie, tak jak upadła niegdyś wieża Babel. A zatem, ktoś musi ustąpić i powinién to uczynić, po to, aby ten drugi mógł przejść drogą. Ktoś musi zamilknąć i powinién, po to, aby ten drugi mógł przemówić. Gdy wszyscy zaczną się pchać i rozpychać, gdy wszyscy zaczną mówić i krzyczeć, grozić i straszyć — nastąpi rozdział i rozjeście, nikt nikogo nie zrozumie, nikt też niczego nie osiągnie.

Czego więc człowiekowi wszystkich bez wyjątku czasów i kultur potrzeba? Czego potrzeba także człowiekowi współczesnemu, a szczególnie nam, wszystkim Polakom? Trzeba nam jedności. Sejmikowania do niczego nie doprowadzą — jak uczy historia — i do niczego dobrego nie doprowadzą. Chyba, że komus na tym zależy i to bardzo. Ale to tym bardziej trzeba się temu przeciwstawiać.

Człowiekowi potrzeba dzisiaj więcej niż kiedykolwiek miłości. Bo tylko miłość, zdolna do ofiary i poświęcenia łączy, jest gwarantem jedności. Bo tylko miłość może być dzisiaj przez wszystkich rozumiana i przyjęta. I dlatego językiem Ducha Świętego, który spoczął na Apostołach, na całym Kościele, który ma spoczywać stale na nas, jest właśnie miłość. Jest to ten sam język, którym zawsze — nie tylko od czasu do czasu — posługiwał się Jezus Chrystus. Jego słowa, Jego czyny, Jego męka i śmierć na krzyżu, Jego misja i posłannictwo, to dzieło miłości. Z miłości przychodzi na świat i z tej samej miłości do każdego człowieka oddaje swe życie, oddaje dla ludzi i za ludzi, oddaje dla nas i za nas, oddaje dla mnie i za mnie. Ta właśnie miłość ma rozproszonych i rozdzielonych ludzi gromadzić w jedno. Ta miłość ma ukazywać Boga w naszym życiu. Bo tam jest Bóg, gdzie jest miłość i dobroć, gdzie jest jedność. Tam też jest zawsze i zrozumienie człowieka i jego potrzeb, tam zrozumienie i Kościoła, jego posłannictwa, jego celów. Stąd św. Paweł tak bardzo płosi i z taką mocą domaga się jedności.

Tam gdzie jest jedność, gdzie jest miłość, tam jest i zrozumienie. Dlatego naukę Apostołów rozumieć wszyscy: Partowie i Mardowie Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji... Miłość bowiem pozwala przewycięzać nawet trudności językowe, pozwala wyrównać pagórki, zasypać dzielące rowy, znosić bariery, a wszystkich skupić w jedno i dla jednego dzieła, by wprowadzić człowieka na nową drogę rozwoju i dobrobytu, na drogę spokoju i bezpieczeństwa.

Wołanie dzisiaj o miłość i jedność może wywołać u niektórych pewne zdziwienie. Ten świat bowiem pełen jest niepokoju, pełen terroryzmu i siły. Tego nikt jeszcze nie podliczał i chyba nikt nie podliczy, ale warto się przyjrzeć i zastanowić nad tym, czego w tym życiu jest więcej, czy tych zdarzeń charakterystycznych dla tych, którzy budowali wieżę Babel i z powodu skłócenia rozeszli się, nie dokończywszy jej budowy, czy też zdarzeń charakterystycznych dla Wieczernika z językami ognia miłości Ducha Świętego? Mówiąc prościej: czy więcej jest grzechu czy miłości? Któż to w świecie może policzyć! Jedynie sam Bóg o tym wie.

My możemy się porozumieć między sobą. Używamy tego samego języka. Możemy także porozumieć się z innymi. Możemy, bo znających różne języki jest co raz więcej. Ale nie w znajomości czy nie znajomości danego języka tkwi problem. Jeżeli pewne sprawy, pewne inicjatywy, zarówno w życiu indywidualnym, rodzinnym, a tym bardziej w życiu społecznym czy międzynarodowym, w życiu kościelnym i międzykościelnym, w życiu parafialnym, nie dochodzą do skutku lub stale natrafiają na jakieś przeszkody, na rozbieżności poglądów czy stanowisk, to nie wchodzi tu w grę znajomość języka, ale to, co nazywamy grzechem i jego konsekwencjami.

Grzech niweczy miłość, rozbija jedność i uniemożliwia zrozumienie. A kto ten grzech popełnia? Kto w nim trwa? Najłatwiej poszukać winnego i wskazać na tego drugiego. Ale nie szukajmy winnych i nie oskarżajmy tylko innych! Spójrzmy na siebie, na swoje postępowania, na swoje grzechy. Czy jesteśmy jednością w Panu, w Jezusie Chrystusie? Za Psalmistą proszę też Boga wszechmogącego:

„Ty mi, Panie, nie odmawiaj zmiłowania Twego!  
łaska Twa i wierność niech mnie zawsze chronią.  
Bądź łaskaw Panie, mnie wybawić,  
o Panie, pośpiesz mi na pomoc.”

**Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ**

## JEDNOMYŚLNOŚĆ W PANU

„...proszę... domagam się, aby były jednomyślne w Panu” (z czytania lekcyjnego). Te słowa skierował św. Paweł do wiernych Filipian. Te słowa kieruje Kościół do wszystkich chrześcijan. Kościół bowiem ma stać na straży jedności wszystkich, jedności w Panu, w Jezusie Chrystusie.

Założony przez Jezusa Chrystusa Kościół w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy, swe historyczne istnienie rozpoczął w momencie zrozumienia przez Apostołów mesjańskiego posłannictwa Jezusa, zrozumienia istoty tego posłannictwa, które zostało zlecone im i Kościołowi. Stało się to w dniu zesłania Ducha Świętego, w dniu wypełnienia obietnicy danej przez Zbawiciela.

Z opisu znanego nam z Dziejów Apostolskich wiemy, że Duch Święty zjawił się w postaci gwałtownego wichru i ognia. Wicher i ogień występuje w Piśmie Świętym wiele razy. Są to symbole potęgi i wszechmocy Boga, są to znaki obecności Boga. Zjawienie się



W dniu 3 października br. zmarł w Warszawie w wieku 95 lat prof. Tadeusz Kotarbiński — znakomity filozof i nauczyciel, jeden z najznakomitszych polskich uczonych. Był laureatem wielu zaszczytnych nagród, jak również uhonorowany licznymi tytułami naukowymi.

Prof. Tadeusz Kotarbiński urodził się w Warszawie, w dniu 31 marca 1886 r. w rodzinie zasłużonej dla polskiej kultury. Ojciec, Miłosz Kotarbiński, był artystą malarzem, dyrektorem Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych, a także krytykiem literackim, poetą i kompozytorem. Matka, Ewa z Koskowskich, była pianistką. Stryj Józef był wybitnym człowiekiem teatru, krytykiem, literatem, reżyserem, który wprowadził na sceny polskie wielki repertuar romantyczny. Artystą malarzem był także drugi stryj, Wilhelm. Wpływ dziedzictwa artystyczno-kulturalnego tej niezwyklej rodziny na Tadeusza Kotarbińskiego musiał być niemały. „Z domu — mówił On — wyniosłem obeznanie z atmosferą sztuki romantycznej, a także poezji i z duchem sztuki romantycznej”. W wywiadzie jakiego prof. Tadeusz Kotarbiński



## Zmarł prof. Tadeusz Kotarbiński

udzielił „Studium Filozoficznym” w 90 rocznicę urodzin, m.in. powiedział: „Ojciec mój, wychowawiec petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, z zawodu przede wszystkim kierownik szkół rysunku i malarstwa w Warszawie, znał dobrze naszą poezję romantyczną i nam dzieciom niejako z niej przekazał. Uprawiał on na użytek domowy bajkopisarstwo. Moje „Wesołe smutki” rzeczywiście są zakorzenione też i w tej tradycji. Matka dobrze grała na fortepianie, ojciec umiejętnie śpiewał i chętnie z tej umiejętności korzystał ku wielkiemu zadowoleniu otoczenia”.

Naukę rozpoczął Tadeusz Kotarbiński w Warszawie w V Filologicznym Gimnazjum. Zostaje ona brutalnie przerwana. W roku 1905 za udział w patriotycznym strajku szkolnym Tadeusza Kotarbińskiego usunięto z tego rządowego gimnazjum. Maturę uzyskuje w szkole prywatnej. Nie daje mu ona jednak prawa wstępu na wyższe uczelnie w zaborze rosyjskim. Wyjeżdża do Krakowa, ale i tam nie chciano uznać prywatnej matury. Przenosi się do Darmstadt, zapisuje się na wydział architektury miejscowej politechniki, ale i tu grozi mu odkrycie, iż świadectwo dojrzałości wydała mu szkoła prywatna. Z grupą kolegów, Tadeusz Kotarbiński wyjeżdża do Parnawy w Estonii. „Student — powie we wspomnieniach — musiał ponownie przedzierać się w ucznia szkoły średniej i wrócił niebawem z uporczywie wywalczoną maturą”.

Zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu we Lwowie. Zainteresowania rozbudzone w warszawskich potajemnych kółkach samokształceniowych, na których wykładali m.in. Adam Mahrburg i Ludwik Krzywicki, w podjęciu tej decyzji nie były zapewne bez znaczenia.

Prof. Twardowski i jego uczniowie stworzyli tak zwaną szkołę lwowsko-warszawską. Zalicza się do niej obok Tadeusza Kotarbińskiego, światowej sławy logików: Jana Łukasiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza i innych.

„Chcąc pokrótce scharakteryzować to, co było znamienne dla tej grupy myślicieli — powiedział prof. Kotarbiński — najlepiej będzie można nazwać ją szkołą poprawności w rozumowaniu i wypowiedziach słownych. Dobrze by było, gdyby powstała napisana z tego punktu widzenia monografia tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej, gdzie znalazłoby się odwzorowanie stylu myślenia, bardzo różnego u głównych jej przedstawicieli łączonych wspólnym rozumieniem poprawności”.

Studia kończy w 1912 roku, ze stopniem doktora filozofii i ze specjalnością filozofii ścisłej oraz filologii klasycznej, jako przed-

miotu pobocznego. Wraca do Warszawy. Stara się o pozwolenie nauczania łaciny w prywatnych gimnazjach polskich. Zagraniczny doktorat władze uznały za papier bez znaczenia. „Trzeba było — wspomina Tadeusz Kotarbiński — zaciągnąć zęby i zdać egzamin kwalifikacyjny, obejmujący wszystkie przedmioty wchodzące w skład gimnazjum niższego”.

„Nim wręczono mi dyplom nauczyciela domowego, musiałem własnoręcznie podpisać zobowiązanie, w ówczesnym języku państwowym, że nigdy nie będę wszczepiać w umysły uczniów żadnych haseł liberalizmu. Podpisałem ten dokument, którego przeciwieństwo właśnie stało się dla nas przykazaniem na całe życie. Brzmi ono: Wszczepiaj w umysły uczniów rzetelnie rozumiane hasło wolności”. Do roku 1918 Tadeusz Kotarbiński pracuje jako nauczyciel łaciny i greki w gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie.

25 kwietnia 1918 roku, Tadeusz Kotarbiński wygłasza pierwszy wykład na Uniwersytecie Warszawskim w charakterze zastępcy wykładowcy filozofii. W roku następnym zostaje profesorem nadzwyczajnym. Dziesięć lat później zwyczajnym. W latach 1929—1930, pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

W roku 1929, ukazało się podstawowe dzieło prof. Tadeusza Kotarbińskiego „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk”. Praca powstawała na podłożu jego zajęć uniwersyteckich i przy współpracy jego obecnej żony, prof. Janiny Kotarbińskiej. Ukazanie się tej książki było doniosłym wydarzeniem w środowisku filozoficznym. Zawierała ona bowiem, obok wartości dydaktycznych, nową koncepcję filozoficzną zwaną reizmem, według której jedynymi właściwymi przedmiotami są ciała fizyczne, istniejące niezależnie od obserwatorów, że sami obserwatorzy i w ogóle istoty myślące są ciałami fizycznymi.

W latach trzydziestych prof. Tadeusz Kotarbiński w swej publicystyce i działalności publicznej w różnych stowarzyszeniach i związkach, m.in. w Związku Nauczycielskim, bezkompromisowo przeciwstawia się narastającym w kraju przejawom nietolerancji i dyskryminacji.

Podczas okupacji, prof. Kotarbiński kontynuował swoją działalność naukową i pedagogiczną. Był wykładowcą Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Po upadku powstania warszawskiego, wysiedlony z Warszawy, znalazł schronienie początkowo w Radomiu, a następnie w Łodzi.

Po wojnie prof. Kotarbiński staje do odbudowy nauki polskiej, jest jednym z jej organizatorów. Był współzałożycielem i pierwszym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego

(1945—1949). Jednocześnie wykłada filozofię na Uniwersytecie Warszawskim.

W swym „Dzienniku” pod datą 17 marca 1945 roku zapisał: „Rano wczoraj intensywnie notowałem pierwszy wykład z „Traktatu dobrej roboty”. Tworzy nową naukę — prakseologię. Naukę o skutecznym i sprawnym działaniu. W wywiadzie udzielonym „Studium Filozoficznym” prof. Kotarbiński powiedział:

„Prakseologię można też nazwać metodologią ogólną. Powstała ona w mojej samowiedzy jako zapełnienie luki w metodologii nauk, gdzie pustką świeciła problematyka umiejętności praktycznych. Nie wywodzi się ona u mnie głównie z tradycji filozoficznej polskiej, z polskiej filozofii czynu, ale jest z nią zharmonizowana.”

W roku 1951 Katedra Filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, kierowana przez prof. Kotarbińskiego, przemianowana została na Katedrę Logiki. Rozpoczyna się ponury okres w nauce polskiej, którego „owocem” była m.in. praca Bronisława Baczka pt. „O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego”. W pracy tej

Br. Baczko tak charakteryzuje profesorów: W. Ajdukiewicza, S. Ossowskiego i T. Kotarbińskiego: „Ludzie ci depczą cymicznie wszelkie normy moralne, zdradzili swój naród, swą ojczyznę, walcząc przeciwko władzy ludowej i nie przebijając w środkach w tej walce”.

W roku 1957, na fali popaździernikowej odnowy, najwyższe gremium uczonych polskich — Polska Akademia Nauk — powierzyła mu funkcję swego prezesa. Piastował ją przez dwie kadencje, do roku 1962.

W swej pracy nauczycielskiej nie ograniczał się do środowiska akademickiego. Dużą wagę przywiązywał do działalności popularyzatorskiej. Znajduje czas na rozległą pracę recenzencką, publicystykę, pogadanki radiowe.

Do kręgu naukowych zainteresowań i dokonań prof. Kotarbińskiego należy także etyka. „Istota naszych ocen moralnych — mówi Profesor — polega na tym, że dokonujemy jej z punktu widzenia solidarności oceniającego z ocenianym. Jest to wzorzec „spolegliwego opiekuna”, kogoś do kogo można mieć zaufanie”.

Uznanie dla zasług naukowych i społecznych prof. Kotarbińskiego znalazło wyraz w wielu najwyższych godnościach, którymi wyróżniono go w kraju i zagranicą.

Był doktorem honoris causa wielu uniwersytetów krajowych i zagranicznych, przewodniczył Międzynarodowemu Instytutowi Filozofii, był członkiem licznych towarzystw naukowych i społecznych.

Za działalność naukową, dydaktyczną i organizatorską otrzymał wiele odznaczeń państwowych, m.in. Sztandar Pracy I klasy, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski oraz tytuł honorodwy „Zasłużonego nauczyciela PRL”.

W „Słowniku filozoficznym” czytamy o prof. Tadeuszu Kotarbińskim: „Postać charakterystyczna, w wyglądzie bardziej staroświecka niż sylwetki rówieśników dzięki sarmackim wąsom. Z wyglądem zharmonizowany sposób bycia: niedzisiejsza galanteria w zachowaniu, w chwilach rozweselenia serdeczny, niepowstrzymany śmiech. Humor bez żółci, dowcip bez złośliwości, powaga bez namaszczenia. Ironię odrzucał z zasady — jako nieszlachetną (...) Słuchaczy swych Kotarbiński nie tylko uczył, ale i wychowywał... wskazywał... na czym polega prawdziwe humanistyczne uszanowanie godności ludzkiej w każdym bez wyjątku człowieku. Dzieło nauczycielskie Kotarbińskiego, żyjące w setkach urobionych przez niego osobowości jego słuchaczy i czytelników, jest nie mniej doniosłe niż dorobek badawczy zawarty w pracach, które napisał (...)”

MAREK AMBROŹY



# K

rótki, bo zaledwie trzy strofy liczący, Psalm 131 (Wg 130) najlepiej wydaje się zaliczać do tzw. „pieśni ufności” (Ps 16; 23; 62: tak H. J. Kraus). Psalm ten ma wprawdzie wspólne cechy z lamentacjami i pieśniami błagalnymi, jednakże wyodrębnia się od tych i innych psalmów własnym gatunkiem literackim. Nie znamy autora tego psalmu, ani okoliczności, w których został napisany. Prawdopodobnie pochodzi z kręgu tzw. „sprawiedliwych” (saddikim) z czasów po niewoli babilońskiej.

Życie dnia codziennego ma to do siebie, że przywiązuje nas nadmiernie do dóbr ziemskich, do dóbr materialnych, władzy nad innymi, i wywołuje w nas swoistą postawę wobec trudności i przeciwności losowych. Inaczej mówiąc, staramy się wszystko osiągnąć własnymi siłami. Pytanie, czy to jest właściwa postawa życiowa, nie wymaga właściwie odpowiedzi, skoro zaślania ona ostateczny cel człowieka wierzącego, chrześcijanina. Wzór wymaganej postawy etycznej ukształtowany już został w Starym Testamencie, psalmy zaś świadczą, jak był on stosowany w życiu religijnym najpierw przez Izraelitów, a potem przez chrześcijan — odrodzonego Izraela (pojęcie zbiorowe!).

Psalmista otwiera swe serce i rozmawia z Bogiem: „*Jahwe moje serce się nie pyszni i oczy moje nie są wyniosłe*” (w. 1 ab). Wyjaśnienie wypowiedzi tej zaczniemy nie od wyjaśnienia poszczególnych pojęć lub wyrazów, lecz od tła historycznego, które odzwierciedla nasz psalm. Mianowicie w tym czasie, kiedy powstał i zredagowany został omawiany tu psalm daje się wyraźnie zauważyć podział społeczno-religijny Izraelitów na „sprawiedliwych” — „biednych” i „grzeszników” — „bezbożnych”. Ci ostatni najczęściej należeli do ludzi bogatych. „Sprawiedliwi” — „biedni” nie stanowili jakiejś odrębnej partii lub stronnictwa religijno-politycznego bo te ukształtowały się w Izraelu nieco później, lecz tworzyli grupę ludzi wyróżniających się określoną postawą etyczną. Psalmista zalicza się do „sprawiedliwych” — „biednych” i deklaruje Bogu lojalność wobec Jego sprawiedliwości. Dlatego nie unosi się pychą w swoim sercu i nie patrzy na innych wyniośle. Czuje się sprawiedliwym, a zatem pokornym, jak przystało na człowieka biednego. Znamienne, już w odległych, starożytnych czasach człowiek sprawiedliwy nie był bogaczem ani pyszałkiem! Skąd my to znamy? Życie aż nadto uczyło go, że nie zawsze można liczyć na własne siły i zdolności.

„*Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły*” (w. 1 cd). Zazwyczaj rozumie się słowa te jako pragnienie bogactw, władzy i przewyciężenia przeciwności (H. J. Kraus), a zwłaszcza pogoń za rzeczami, które przerastają nasze możliwości i stan życiowy. „Ubogi” — „sprawiedliwy” nie przejmuje się tymi rzeczami, wie bowiem doskonale, że są one przelotne, krótkotrwałe, ponieważ „wyrosły” ze sprytu i przewrotności ludzkiej. Sam nie chce i nie może sobie pomóc, lecz poddaje się opiece Bożej. Bóg sam troszczy się o swych „biednych”, wie On, że potrzebują oni Jego pomocy, dlatego darzy ich przywilejem zbawienia w świętym miejscu — Jerozolimie. Oto wy-

## Nadzieja Sprawiedliwych w Bogu

„*Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły*” (Ps 131,1)



„*Jezus przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*” (Mt 18, 2-3)

rocznie Jego: „*Jahwe złożył Syjon i do niego się chronią nieszczęśliwi* (tzn. biedni — wyjaśn. moje) *z Jego ludu*” (Iz 14,32). Był to szczególny przywilej ludzi biednych, zagwarantowany prawem sakralnym, i zapewniający im azyl oraz dostęp do Jahwe.

Przed omówieniem treści drugiej strofy naszego psalmu należy zwrócić uwagę na niezwykłą delikatność i uduchowienie Psalmisty. Nie tylko nie goni on za wielkimi rzeczami tego świata, lecz: „*Przeciwnie, wprowadzam ład i spokój do mej duszy*” (w. 2ab). W innych psalmach widzimy również modlącego się Psalmistę (zapewne innego), ale tam jego modlitwa jest pełna uniesienia, a nawet zapalczowości i namiętności. Tu natomiast autor powiada, że wprowadził ład do swej duszy, „*ład i spokój*”, tzn. że zupełnie opanował się. „*Uspokój się wobec Jahwe i mu zaufaj. Nie oburzaj się na tego, komu się szczęści w drodze, na człowieka, co obmyśla zasadzki*” (Ps 37,7). Nie ma potrzeby gorączkować się wobec Boga, któ-

remu przedkłada się prośby do spełnienia, ani wobec przypadkowo spotkanego człowieka, któremu się wiedzie lub który niezbyt uczciwie postępuje. Wystarczy uwierzyć i ufać Bogu, On ma dosyć mocy, by doprowadzić swe zamiary do końca. Oto tajemnica wewnętrznego ładu i spokoju.

Stan swego wnętrza Psalmista ilustruje następującym przykładem: „*Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę — tak we mnie jest moja dusza*” (w. 2cd). Niemowlę nakarmione i odstawione od piersi matki leży spokojnie przy niej, leży cicho — pełne ufności. Psalmista porównuje się do małego dziecka, spogląda w górę — ku Bogu i mileży. Jest cichy i spokojny, ponieważ ufa Jemu w pełni. Spokój ten i ufność nie ulega zachwianiu, nawet w obliczu zagrożenia: „*Dusza moja spoczywa tylko w Bogu, od Niego przychodzi moje zbawienie*” (Ps 62,2).

W ostatniej strofie piewca religijny zwraca się do całego narodu Izraelskiego. „*Izraelu, zlož w Jahwe nadzieję odtąd i aż na wieki*” (w. 3). Dotąd Psalmista mówił o sobie jako „sprawiedliwym”, teraz swój przykład rozciąga na cały naród, który winien podobnie postępować w swoim życiu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w Starym Testamencie jednostka podporządkowana była społeczności. Jak Psalmista, tak i cały naród winien naśladować postawę niemowlęcia i zawsze ufać Bogu. „*W każdym czasie Jemu ufaj, narodzie! Przed Nim serca wasze wylejcie Bóg jest dla was ucieczką!*” (Ps 62,9). Postawa narodowa, pełna ufności w pomoc Bożą, nie oznacza nic nie robić, lecz uporządkowane życie społeczne według objawionych norm etycznych i zasad wyznawanej wiary. Jednostki i naród tak wychowane i postępujące moralnie nie mają powodu do obaw i niepokoju.

„*Nie gonię za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły!*” Wiem, że dziś wiele rzeczy stało się atrakcyjnymi, wiele z nich przerasta moje siły. Ale czy z tego powodu mam przestać być człowiekiem? Czy warto tylko dlatego poddawać się kompleksowi niższości? Nie! Wierzę bowiem, że moja społeczność religijna jest odrodzonym przez Chrystusa Izraelem. Naśladuję przeto tę starożytną grupę społeczno-religijną Izraelitów, która już wówczas miała odwagę zaliczać się do „sprawiedliwych”, chociaż „ubogich” zachowujących się jak dzieci. „*Jezus przywołał dziecko, postawił je przed nimi i rzekł: Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego*” (Mt 18,2-3). Nikt nie zabronił nam troszczyć się o kawałek codziennego chleba, ale zacytowana wyżej wypowiedź Jezusa zawiera poważne ostrzeżenie. W życiu może być różnie, chociażbyśmy wszystko stracili, to jednak nadzieja sprawiedliwych ciągle spoczywa w rękach Bożych. Sprawiedliwy ufa Bogu od „*niego przychodzi jego zbawienie!*”

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



## Dane encyklopedyczne:

Louis Daniel Armstrong, pseudonim Satchmo, murzyński trębacz i wokalista jazzowy (USA) zwany królem jazzu; zmiany w jego stylu muzykowania (od jazzu klasycznego do swingu i powrót do małych grup jazzowych) to zarazem stadia historii jazzu, zorganizował wiele zespołów (Hot Five, Hot Seven, All Stars), brał udział w filmach.

Louis Daniel Armstrong urodził się 4 lipca 1900 roku w Nowym Orleanie, w dzielnicy Back o'Town. Była to dzielnica, gdzie „Obok ludzi bogobojnych mieszkali tu szulerzy, kanciarze... było też zatręśnienie dzieci”. Jego rodzicami byli Willie i May Ann Armstrongowie, którzy „...mieszkali razem z moją babką Josephine Armstrong (święć Panie nad jej duszą), ale nie pozostawali z nią długo. Klócili się z sobą bez przerwy, aż w końcu — stało się. Matka wyprowadziła się zostawiając mnie u babki, a ojciec odszedł w swoją stronę, aby żyć z inną kobietą”.

Wychowaniem Louisa zajęła się babka. „Od najmłodszych lat zawsze bardzo kochałem babkę. Ona to resztę swego życia poświęciła wychowaniu mnie i nauczaniu, jak odróżniać dobro od zła”.

Od najmłodszych lat lubił śpiewać, a z czasem i grać. Wychowany był religijnie. „Chodziłem regularnie do kościoła bo babka i prababka były kobietami religijnymi, oprócz tego posyłały mnie one do szkoły i szkółki niedzielnej. W kościele i w szkółce niedzielnej dużo śpiewałem — myślę, że stamtąd wyniosłem swoje umiejętności wokalne... W kościele wkładałem serce w każdą pieśń, którą śpiewałem. Do dzisiaj jestem głęboko wierzący i chodzę do kościoła, kiedy tylko mam okazję”. Louis miał siostrę Beatrice, którą nazywano później „Mama

## 10 rocznica śmierci Louisa Armstronga

Lucy”. „Zobaczyłem ją dopiero mając pięć lat”.

Nowy Orlean to królestwo muzyki, jazzu, królestwo Joe Olivera, Buddy Boldana, Bunka Johnsona. „Kiedy byłem w kościele, albo gdy jako „drugoliniowy” towarzyszyłem orkiestrom dętym na paradach, zacząłem dokładnie przysłuchiwać się różnym instrumentom i zwracać uwagę na to, co i jak na nich grano”. W swoim dzieciństwie miał wielu tzw. ojczymów. Jedni byli dla matki dobrzy, inni źli. Mimo przebywania w dość specyficznej dzielnicy, w dość specyficznej atmosferze domowej „Zarówno ci dobrzy, jak i ci źli uważali, że Mały Louis (tak o nim mówili) jest O.K. Znałem swoje miejsce, każdego uszanowałem i nigdy nie byłem niegrzeczny czy arogancki. Tego nauczyli mnie Mayann i babka. Oczywiście, mój ojciec nie miał czasu nauczyć mnie czegośkolwiek”.

Louis uczęszczał do kościoła i był raz świadkiem uniesień religijnych matki. „Naprzeciwko naszego domu był kościół Ojca Gozy. Pastor ten był najpopularniejszym kaznodzieją w okolicy, a jego kazania przyciągały również ludzi z innych dzielnic. Pamiętam jeszcze ten wieczór, gdy mama wzięła mnie do jego kościoła. Ojciec Cozy zapalał się coraz bardziej, aż wreszcie wpadł w trans. Wkrótce cały kościół rozkołysał się (...) Po tym zjściu mama naprawdę stała się religijną, widziałem jej chrzest w Missisipi, gdzie zanurzali ją w wodzie tyle razy,

że już się bałem, że się utopi. Chrzest zrobił swoje: Mayann do końca życia pozostała religijna”.

Największym autorytetem w muzyce był dla Armstronga Joe Oliver. On zaprowadził Louisa na szczyt sławy (...) wtedy moim wzorem był Papa Joe Oliver, święć Panie, nad jego duszą... Moją ambicją było grać tak jak on. Do dziś uważam, że gdyby nie Joe Oliver, jazz nie stałby się tym, czym jest obecnie. To był wielki twórca”.

Armstrong obracał się wśród muzyków i to najwyższej klasy: „Były wśród nich niezłe typy, a kiedy już ja mówię „typy”, to były naprawdę typy! Grałem z wieloma spośród najlepszych muzyków świata, jazzowych i klasycznych. Niech Pan Bóg ma ich wszystkich w swojej opiece”.

Henry Matrang, szef lokalu, gdzie grał Louis, pochwalił go przed matką — „Bogu dzięki — rzekła — nigdy nie byłam w stanie dać synowi przyzwoitego wykształcenia, na jakie zasługiwał. Zawsze wiedziałem, że ma talent. Nie mogłam jednak zrobić nic więcej, jak tylko modlić się do Wszechmogącego, żeby nim kierował i pomagał mu. I moje modlitwy zostały wysłuchane. Bóg w niebie widzi, jaka jestem dumna z mego chłopaka. Dziękuję też panu, Mr Matrang, że przyjął go pan do pracy w swoim lokalu, widząc, że nie ma odpowiedniego doświadczenia. Był pan dla niego wyrozumiały i Bóg to panu wynagrodzi. Będę o panu pamiętała przy każdym wieczornym pacierzu. Przy takiej pomocy i życzliwości was wszystkich Louis na pewno do czegoś dojdzie”.

Kiedy zmarła mu matka powiedziała: „Była to kobieta o bardzo ciemnej skórze, bardzo miłej twarzy i bardzo pięknej duszy. Uważam, że moja matka była wspaniałą kobietą. Na jej pogrzebie płakałem, chyba jeden jedyny raz w życiu, kiedy zakryli jej twarz całunem. Pracowała ciężko, aż strach pomyśleć. Mówiła mi: Pan dopomaga biedakom, ale nie biedakom leniwym...”

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (609)

w opracowaniu bp. M. Rodego

# M

plana. Podania perskie przekazują, iż wywodził się z rodu magów, że był uczonym i malarzem. Zatem tożsamość Manesa nie jest jednoznacznie przez uczonych, historyków, widzianą i ocenioną. Dodajmy, że niektórzy chcieli później w nim widzieć: Zoroastra, Buddę, nawet Jezusa. Na ogół jednak przyjmuje się, że Manes urodził się ok. 215/216 roku w Babilonii. Jakie były koleje jego życia do 242—245 roku dokładnie nie wiadomo. Wydaje się jednak rzeczą pewną, że w tych latach miał możliwość uczenia się, samokształcenia i podróżowania, przy czym interesował się przede wszystkim zagadnieniami, wchodzącymi w zakres religii, teologii, filozofii. Poznał — zoroastryzm, — budyzm, a również — chrześcijaństwo. Jego podróże do Chin i Indii, analiza poglądów i praktyk wspomnianych wyżej religii i innych jeszcze pomniejszych religii i kierunków filozoficznych, gnostycznych, teozoficznych, wszystko to razem spowodowało, iż mając ok. 30 lat ogłosił się twórcą, czy autorem nowej religii, czy nowego światopoglądu, nazywanego nieco później — manicheizmem. Szybko zyskiwał sobie zwolenników i to nie tylko w tzw. szerokich masach, ale i wśród inteligencji, a nawet na dworze królewskim; dotarła też jego nauka i zyskała sobie zwolenników również w Indiach, a nawet w Chinach. Wkrótce też wyznawcy jego i jego poglądów ogłosili go „Parakletem”, czyli Pocieszycielem, stosując tu nomenklaturę chrześcijańską, nowotestamentową, według której Parakletem jest — Duch św., trzecia osoba — Trójcy św. Wystąpili przeciw niemu bardzo ostro i zdecydowanie przede wszystkim kapłani zoroastrysty w trosce o ratowanie głoszonych przez siebie poglądów, które były inne od głoszonych przez Manesa, i o własne interesy. Manes w wyniku głównie ich starań był aresztowany wprawdzie przez rodzime władze, a kiedy udało mu się z miejscowego więzienia zbiec do Mezopotamii, został wkrótce potem aresztowany na rozkaz króla perskiego

Benrama I i na jego też rozkaz został żywcem zgładzony według jednych przez obdarcie ze skóry, według innych przez ukrzyżowanie, co miało mieć miejsce w 276 roku, albo w 277.

**Manicheizm** — to nazwa perskiego, synkretycznego, kierunku filozoficzno-teologicznego, niektórzy zważają go też religią, albo sektą czy herezją religijną, autorstwa Manesa (→ Mani, ur. ok. 216). Filozoficzną bazę wyjściową stanowi w manicheizmie prastary irański dualizm teologiczny, którego istotę można sprowadzić do następujących teoretycznych twierdzeń i praktycznych usiłowań i działań. W równym stopniu wieczności istnieją dwa przeciwstawne sobie i ze sobą walczące pierwiastki: dobro albo światło, którego uosobieniem jest Ormuzd, oraz zło albo ciemność, którego uosobieniem jest Aryman.

Panem i rządcą pierwszego świata lub królestwa dobra jest Bóg, panem i rządcą drugiego świata lub królestwa zła — ciemności jest szatan. Oba światy dzielą się na tzw. okręgi, stopnie, z odpowiednimi im zjawiskami. Zrazu istniały światy: dobra i zła. Kiedy jednak demoni świata zła usiłowali zawiadnąć światem dobra — światła, Bóg dobra zrodził ducha życia, który z kolei zrodził pierwszego człowieka, przaczłowieczka w celu podjęcia przez niego walki ze złem, walki z ciemnością. W tym zmaganiu człowiek utracił część światła, wskutek czego doszło do zmieszania dobra z ciemnością i do nowego etapu walki dobra ze złem, również w tym stworzonym świecie zewnętrznym, ziemskim, „zmysłowym”, dotykającym. Jego duszą stał się Jezus, który zwiedziony przez zło ludzkość miał wyzwolić z ciemności, jednak Jezus, nie podlegający cierpieniu i mający tylko pozorne ciało. Dał też Jezus ludziom wskazania, jak mają żyć, aby nie popaść w niewolę szatana, zła, ciemności. Jednak nauk Jezusa nie zrozumieli ówczesni lu-



Armstrongowi podczas całego życia towarzyszyło duże poczucie swojej wartości. ) Zawsze podawałem rękę potrzebującym pomocy, kiedy tylko mogłem, a przeważnie mogłem. I tak będę robił zawsze do końca życia, a żyć będę chyba bardzo długo, powyżej setki". W innym miejscu powie: „Nie chcę, aby ktoś pomyślał, że pozuję na świętego. Mam wady, jak każdy człowiek, jednak zawsze starałem się żyć uczciwie". Louis nigdy nie cenil pieniędzy. Rozdawał je biednym, sierocińcom i ubogim rodzinom murzyńskim. W 1970 roku majątek jego wynosił 5 milionów dolarów. Sława Armstronga nigdy nie przywróciła mu w głowie. „Umiem tylko grać na trąbce. Są tacy, co chcieliby, żeby przed nimi klękać, bo zrobili to czy owo. Mnie wystarczy, że bawię publiczność. Rozśmieszać ludzi widzieć jak się cieszą. To wspaniała rzecz, czy nie?”

W czerwcu 1969 roku, we włoskim „Il Ciorno”, Carl Mazzarella zanotował wypowiedź Armstronga na temat zwiaku jazzu z religią: „Wiesz? Od dawna chciałem ci o tym powiedzieć, bo dawno już to dostrzegam. Także dziś przy stole przyglądałem ci się uważnie i studiowałem cię. Zrozumiałem, niestety, nie jesteś wierzący. Nie, nie chcę wygłosić kazania, a nadto, szanuję wszelkie poglądy, ale z tobą to inna sprawa. Mówisz mi, że kochasz jazz, poświęciłeś mu wiele lat swego życia, twój dom w Rzymie pełen jest płyt moich i starej muzyki z Nowego Orleanu. I dlatego muszę ci powiedzieć lojalnie: niewiele rozumiałeś z tej muzyki. I jak mógłbyś ją zrozumieć, jeśli nie wierzysz w Niego? A czym, myślisz, były spirituals, blues i cała reszta, jeśli nie naszym hymnem, naszym uwielbieniem dla Pana? A czy możesz przypuścić, że Murzyni mogliby wytrzymać niegdyś na plantacjach bez Niego, bez wiary, bez nadziei w Niego? Wszyscy popełniliby samobójstwo, wierz mi, gdyby nie słuchali Jego głosu. Oto tylko tym jest jazz”.

Louis przekazał również ciekawe uwagi dotyczące starego i nowego jazzu, a także powiązań jazzu z tajemnicą śmierci: „Jeśli

spójrzysz uważnie, dostrzeżesz sz, bko jedną rzecz, którą różni się nasz stary jazz od tego, który uprawiają dziś młodzi. Tą rzeczą jest idea śmierci. Ale ta idea tkwi we wszystkim, co ludzie czynią i mówią, bo tę ideę noszą ludzie w sobie od dnia narodzin... I by wyrazić swój bunt przeciw pewności śmierci, ludzie miotają się niespokojnie, choć wiedzą, że to nic nie pomoże. I właśnie w dzisiejszym jazzie czuję rozpaczliwy lęk przed śmiercią. Tak, jest w nim trwoga śmierci. Także w dawnym jazzie była śmierć. Jakże by nie mogło jej być! Ale była to obecność rodzinna, na którą człowiek się godzi, przyjazna. Oto dlaczego grało się wówczas tyle jazzu na pogrzebach i nie był to jazz budzący lęk, ale piękny, spokojny, uroczysty”.

Louis nie zwalnia tempa życia mimo swoich 70 lat. „Zabierzcie mi wszystko, tylko zostawcie mi moją żonę, moje zdrowie i moją trąbkę, a właściwie nie stracę niczego”.

Przychodzi zawał serca i 15 marca 1979 roku znalazł się w szpitalu. Nie ma zamiaru jednak rzucić muzyki. „Gdy nie usłyszycie już dźwięków mojej muzyki, to nie będzie to znaczyło, że poszedłem na emeryturę i cieszę się spokojną starością. Po prostu będę przygotowywał się do śmierci, do przejścia za Jordan, jak mawiali czarni na ziemi moich przodków”.

Armstrong coraz bardziej myśli o śmierci. W 1971 roku przychodzi drugi zawał. Jest już przygotowany na śmierć. „Ludzie nie naprzykrzajcie mi się zbytnio, już nie mam czasu dla was. Muszę odejść, by poznać innego wielkiego specjalistę od trąby, archanioła Gabriela... wykonam razem z nim „When It's Sleepy Thime Down South”.

Pogrzeb Armstronga był transmitowany przez Telstar do 16 krajów Europy. Al Hibbler, niewidomy piosenkarz, śpiewał, „nikt nie zna trosk, które przeżyłem”, a Peggy Lee „Ojciec nasz”. Z poczuciem humoru Freddie Robbinson zakończył sprawozdanie z pogrzebu: „Zrób miejsce, Gabrielu, Louis przychodzi”.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

## KTO JEST BLIŻNIM?

Bliźni to ten, którego spotykasz na drodze, to ten, który rośnie obok ciebie, pracuje, cieszy się lub płacze obok ciebie, to ten, który obok ciebie kocha lub nienawidzi,

to ten, o którym mówisz: „Mam go ciągle w oczach”

albo: „Nie znoszę jego widoku”;

to ten, o którym nic nie mówisz, nic nie myślisz,

bo przez dzisz nie patrząc i dlatego nie spostrzegasz go...

Bliźni to ten, z którym powinienes się złączyć, żeby stać się człowiekiem

„totalnym”, „bratem powszechnym”,

ten, z którym masz się połączyć, żeby się

ukształtować i zbawić się wraz z całą ludzkością.

Bliźni to wysłannik Ojca, dowód miłości Chrystusa.

Bliźni to ten

przez którego Bóg się wypowiada,

przez którego Bóg wzywa,

przez którego Bóg ubogaca,

przez którego Bóg mierzy naszą miłość.

Bliźni to twój chleb powszedni,

twoja codzienna hostia.

Bliźni nazywa się Jan, Piotr, Anna pan

Kowalski, pani Szczepańska,

pracuje w tym samym domu co ty,

jedzie tym samym tramwajem,

siedzi koło ciebie w kinie...

Bliźni nazywa się Jezus Chrystus.

Jezus Chrystus mieszka w tym samym

domu co ty,

pracuje w tym samym biurze,

jedzie tym samym tramwajem,

siedzi koło ciebie w kinie...

Bliźni!..

Michael Quoist  
„Niezwykły dialog”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (610)

dzie, również niewłaściwie ją pojęli apostołowie, a ich następcy wypaczyli ją zupełnie. Wszelako Jezus przyobiegał przysłać ludzkości Parakleta — Poczyciciela, i przysłał go w osobie Manesa, który z kolei w tej walce dobra ze złem miał dać i dał ludziom właściwe wskazania (ujęte krótko w tzw. potrójnej pieczęci: ust, ręki, łona).

Odbiciem dziejów dawnego makrokosmosu i jego struktury jest według manicheizmu struktura człowieka, który ma dwie dusze: jedną sprzęgnięty jest z Bogiem i ku Niemu dąży, drugą poprzez ciało-materię uzależniony jest od szatana. We wszechświecie i w człowieku toczy się ustawiczny bój między dobrem i złem. I właśnie Manes dał wskazania przy pomocy realizacji których człowiek może usiłować wyzwalać się od zła, chociaż jest to walka trudna. Wśród tych wskazań i środków, mogących człowieka wyzwalać spod wpływu zła, Manes zalecał swoim wyznawcom, którzy zostali jednak podzieleni na słuchaczy i wybranych (można tu mówić o pewnego rodzaju fatalizmie, czy determinizmie), m.in. następujące: nie wolno bluźnić, nie wolno zabijać zwierząt i spożywać ich mięsa, nie wolno pić wina itp. itd., a wybrani nadto powinni żyć w celibacie. Niedoskonali muszą wędrować tzn. wciełać się w inne istoty, aby się oczyścić i stać się wybranymi.

Manes stworzył też swoistą hierarchię, na czele której stanął jako Paraklet, czyli naczelny w tym przypadku mistrz, dalej w charakterze następców apostołów powołano 12 magistrów (nauczycieli), ci z kolei wysłali 72 biskupów, a ci następnie święcili kapłanów, diakonów, lektorów. Zewnętrzny kult, zaproponowany przez Manesa, był prosty: bez ołtarzy, bez ustalonych obrzędów, bez ksiąg Pisma św., które zostało odrzucone, jego zaś miejsce zajęły pisma Manesa.

Manicheizm i cały szereg szczegółowych jego poglądów, aczkolwiek większość z nich wywodziły się w wię-

cej czy mniej zmienionej postaci z przeszłości, wywarł wpływ nie tylko na współczesnych Manesowi, ale zyskał na nowym rozgłosie zwłaszcza w średniowieczu, w którym na nim w dużej mierze oparli się m.in. przede wszystkim katarowie, waldensi, albigeni i in., ale miał też swoich zwolenników i w czasach nowożytnych.

**Manipularz** — (łac. manipulus = wiązka, garść) — to nazwa tzw. naręczniczka albo chustki, opaski, zakładanej w liturgii katolickiej na lewą rękę (na lewym przedramieniu) celebrycy → Mszy św. oraz asystujących mu we Mszy św. uroczystej (z asystą) — diakona i → subdiakona — w celu (dawniej, dzisiaj używa się w razie potrzeby chusteczki normalnej) ewentualnego ocierania potu w czasie wykonywanych funkcji liturgicznych; przez długi czas (od ok. VII w.) manipularz stanowił część mszalnych szat liturgicznych i stylem był do całości dostosowany, obecnie w Katolickim Kościele Zachodnim jest już reliktem liturgicznym.

**Manitu** — czyli według wierzeń Indian Ameryki Północnej Wielki Duch jako nadnaturalna bezosobowa moc władająca światem.

**Manizm** — (łac. manes = dobrzy, łaskawi; dalek — dusze albo duchy zmarłych, również bóstwa domowe) — to nazwa z mitologii rzymskiej ogółu dusz zmarłych, odbierających łącznie jako jedno zbiorowe bóstwo, które zarazem rządzi całym światem zmarłych. Niektórzy religiołodzy wyrażają pogląd, iż z tego kultu duchów ludzi zmarłych wyłonił się kult przodków (również rodziców), a także wykształciła się religia.

**Manna** — w słownictwie teologicznym jest nazwą, ozna-



## OŻYWIENIE KOŚCIELNEJ DZIAŁALNOŚCI W CZECHOSŁOWACJI

Jak informuje biuletyn „Czechosłowackie wiadomości ekumeniczne”, rok 1979 wykazał znaczną aktywność wydawnictw kościelnych. Tak np. z dziedziny dogmatyki wydano w tym roku dzieła ks. J.L. Hromadki pt. „Przełom w teologii protestanckiej a fragment Etyki”, ks. J. Kubeliski pt. „Teologia Fundamentalna”, „O objawieniu Boskim”, „Eklezjologia o Kościele”, ks. J. Uhrina pt. „Dogmatyka porównawcza”. W dziale tekstów i pism wydano w Bratysławie „Katechizm ilustrowany”. Z zakresu filozofii — „Etyka” oraz „Wstęp skrócony do filozofii — Teologia Naturalna”. Bibliistyka jest reprezentowana pracami ks. Gabris'a — „Dzieło Jezusowe”, ks. Merella J. — „Wstęp do Nowego Testamentu” oraz ks. Pokornego — „Wstęp do egzegezy P.S.”

W tymże roku wydano także: Biblię Słowiańską (oltarzowe wydanie), „Stary Testament — księgi prorockie”. Z zakresu Teologii Praktycznej wydano: ks. L. Pokornego — „Liturgika”, „Prawo kościelne”. Informację pt. „Jednota Braterska” oraz „Nasze Prawosławie” — o doktrynie i historii Kościoła, pióra Metropolity prawosławnego Dorotheusza. Ponadto wydane zostały kalendarze oraz 25 periodyków kościelnych.

## DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA BIBLIJNEGO W 1980 R.

Towarzystwa Biblijne przeprowadziły w 1980 r. 9 650 000 egzemplarzy pełnego tekstu Biblii i 13 910 000 Nowych Testamentów. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba rozkolportowanych egzemplarzy Biblii wzrosła o 6,2%, a Nowych Testamentów o 13,8%.

## NOWA SIEDZIBA EKUMENICZNA W PRADZE

23 kwietnia br. dokonano otwarcia nowego centrum ekumenicznego w Pradze-Karlinie w domu parafialnym Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego przy ulicy Witkova 13. Centrum Rady Ekumenicznej oddał do użytku nowo wybrany prezydent Rady Ekumenicznej biskup Władysław Kiedroń. Podkreślił on w okolicznościowym przemówieniu, że nowe centrum stwarza warunki dla bardziej systematycznej działalności ekumenicznej.

## PROTESTANTYZM W BELGII

W Belgii, w której kwitła niegdyś Reformacja, mieszka dziś znikoma mniejszość protestancka. W tym 10 milionowym kraju istnieje od roku 1978 Zjednoczony Kościół Protestancki, liczący niespełna 30 000 wyznawców, w tym 14 000 ewangelików reformowanych i 11 400 luteran. Poza



Widok na oltarz główny w kościele starokatolickim w Zurychu (Szwajcaria)

tym Kościołem, w Belgii mieszka jeszcze 30 000 protestantów różnych denominacji.

## POSIEDZENIE EKUMENICZNEJ RADY MŁODZIEŻY W EUROPIE

Na zaproszenie Czechosłowackiej Ekumenicznej Rady Kościołów, poparte również przez Słowacki Ewangelicko-Luterański Kościół Wyznania Augsburgskiego, odbyła się w Brnie, w pierwszej dekadzie maja br., Regionalna Konferencja Młodych Chrześcijań z krajów socjalistycznych, zorganizowana przez Ekumeniczną Radę Młodzieży. Konferencja ta poświęcona była przygotowaniom do III Konferencji Ogólnej Rady, zaplanowanej na 1982 r. W sesji wzięli udział przedstawiciele z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Związku Radzieckiego, Rumunii i Węgier — należących wyznaniowo do protestanckich i prawosławnych Kościołów. Główny referat na temat „Wyznania chrześcijańskie angażujące się w sprawy życia i świata”, wygłosił profesor dr Milan Salajko.

Poza plenarnymi posiedzeniami odbywały się narady w 3 grupach w aspekcie biblijno-teologicznym, kulturalno-cywilizacyjnym oraz polityczno-diakonijnym. Sesja na podstawie przeprowadzonych dyskusji opracowała tezy do tematu „Wiara chrześcijańska i społeczne zaangażowanie, jako wkład naszych Kościo-

łów do dalszej walki o sprawiedliwy ustrój społeczny”.

## DIALOG PRAWOSŁAWNO -RZYMSKOKATOLICKI BUDZI PROTEST MNICHÓW ATOSU

Oficjalny dialog między prawosławiem a rzymskokatolicyzmem spotkał się z krytyką ze strony prawosławnych klasztorów na Górze Athos. Patriarchat Konstantynopola odpowiadając na tę krytykę przypomniał, że o rozpoczęciu dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim zadecydowały jednomyślnie wszystkie autokefaliczne Kościoły prawosławne.

## DZIEŁA REFORMATORÓW LUTRA I MELANCHTONA W NRD

Prawie kompletne zbiory druków Marcina Lutra i Filipa Melanchtona, jak również cenne wydania pisma Tomasa Muenzera znajdują się w centralnej Bibliotece Niemieckiej w Weimarze (NRD). Biblioteka ta posiada ok. 3 000 rękopisów różnych autorów, m. in. poetów lirycznych z XII — XIII wieku.

## WYSTAWA W SALZBURGU

W Salzburgu otwarta została wystawa z okazji 250-lecia wygnania protestantów. W dniu 31 października 1731 r. arcybiskup Salzburga, Leo-

pold Anton V. Firmian, podpisał tzw. patent emigracyjny, na mocy którego ewangelicy musieli przyjąć katolicyzm albo opuścić kraj. Było to następstwem zasady „Cuius regio, eius religio”, potwierdzonej przez pokój westfalski z 1648 r. (po wojnie 3 letniej). W r. 1732 opuściło swe zagrody i domostwa, a nawet całe wsie 21.000 ewangelików, nie chcąc wyrzekać się swej wiary. Bogato udokumentowana wystawa czynna będzie do października br. i stanowi jedną z imprez, licznie organizowanych z okazji 200-lecia patentu tolerancyjnego dla ewangelików w Austrii.

## 60 KONFERENCJA KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO

W dniach 17—20 września br. w Klarysewie k. Warszawy obradowała 60 konferencja doroczna Kościoła Metodystycznego w PRL. Konferencja, która jest najwyższym zgromadzeniem synodalnym Kościoła, podjęła szereg uchwał ukierunkowujących życie polskiej społeczności metodystycznej w najbliższym okresie.

Obok duchowieństwa i świeckich delegatów wszystkich parafii metodystycznych w kraju, w obradach — którym przewodniczył zwierzchnik Kościoła, superintendent naczelny ks. prof. Witold Benedyktowicz — uczestniczyli przedstawiciele tego Kościoła z Austrii, NRD, Szwajcarii i W. Brytanii oraz jeden z prezydentów światowej Rady Metodystycznej bp dr F. Schaefer z Zurychu.

W uchwalonej rezolucji konferencja podkreśliła, że społeczność metodystyczna, zawsze lojalna wobec państwa i dzieląca obywatelską postawę w obecnym czasie, będzie nadal dążyć do pogłębienia wartości duchowych i moralnych przez sumienną pracę zawodową i dyscyplinę społeczną.

## PROBLEM ŁEMKÓW W OŚWIETLENIU TYGODNIKA „SOLIDARNOŚĆ”

W numerze 20 tygodnika „Solidarność” z dnia 14 sierpnia br. ukazał się obszerny artykuł pt. „Łemkowie”. Poświęcony on został sytuacji „tej — jak mówi autor — niewielkiej grupie etnicznej, którą spotykają krzywdy, szkany i przesładowania”. Opisując cierpienia Łemków w związku z tzw. „Akcją W”, autor wspomina o zdarzeniu, które nie miało bezpośredniego związku z tą akcją, ponieważ miało miejsce o kilkadziesiąt lat później w 1971 r. Był to napad sfanatyzowanej grupy ludności na nowoobudowaną przez Łemków cerkiew prawosławną we wsi Polany i bezprawne zajęcie jej przez miejscowego księdza, który publicznie wyklął miejscowych Łemków, każąc się im wynosić z katolickiego kraju. Swój artykułem autor przypomina, że stan bezprawia trwa do dziś dnia.





Dostojne Zgromadzenie.

Z okazji naszego skromnego, kościelnego jubileuszu pod adresem Kościoła Polskokatolickiego, Rady Synodalnej i moim, zostały skierowane piękne, o głębokiej treści słowa zawierające życzenia, słowa uznania i wdzięczności. Wszystkim dobrze nam życzącym składam serdeczne podziękowanie.

Słowa szczerzej podziękuję kierując w pierwszej kolejności pod adresem Jego Eminencji Arcybiskupa Utrechtu Marinusa KOKA. Z wielkim szacunkiem odnosimy się do Waszej Eminencji. Nasza współpraca trwa od roku 1959, tj. od chwili konsekracji biskupa Maksymiliana RODEGO w Utrechcie przez Biskupa Leona GROCHOWSKIEGO. Bardzo sobie cenimy wielki autorytet Księdza Arcybiskupa, jako Arcybiskupa i Metropolity Utrechtu, Przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i członka Holenderskiego Komitetu Pokoju.

Dziękuję za trud podróży do Polski, za przewodnictwo w nabożeństwach, za pokrzepianie serc naszych wiernych arcypasterskim słowem, za życzliwość okazywaną Kościołowi Polskokatolickiemu i mnie osobiście.

Jesteśmy jednak zasmuceni faktem powiadomienia Kapituły Utrechckiej o decyzji Waszej Eminencji w przedmiocie przejścia Księdza Arcybiskupa z początkiem roku 1982 w stan spoczynku. Zdajemy sobie sprawę, że Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej osobą Waszej Eminencji jest ubogacona i dlatego trudno nam jest się pogodzić z tym faktem.

Słowo „pożegnanie” w języku polskim wyraża smutek. My jednak z Księdzem Arcybiskupem nie myślimy się rozstawać i żegnać. Kościół w Polsce nadal będzie dla Waszej Eminencji bardzo szeroko otwarty. Dla nas Ksiądz Arcybiskup pozostaje na zawsze naszym Czcigodnym Bratem i Przyjacielem. Episkopat Kościoła Polskokatolickiego będzie jednak zabiegał o to, aby Ksiądz Arcybiskup nadal pełnił ten zaszczytny Urząd. Dziękuję za wspólne spotkania i konstruktywne międzynarodowe konferencje. Proszę o przekazanie naszych pozdrowień Kapituł Utrechckiej, Episkopatowi, Kapłanom i Wiernym Kościoła w Holandii.

Słowa szczerzej podziękuję kierując pod adresem Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO i członków delegacji z Ameryki. Dziękuję Księdzu Biskupowi za trud dalekiej podróży i za arcypasterską służbę, a nade wszystko za to, że od 60 lat między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim i Kościołem Polskokatolickim trwa braterska współpraca. Jesteśmy także bardzo wdzięczni i zobowiązani za konstruktywną Konferencję, którą Pierwszy Ksiądz Biskup zwołał do Scranton w dniach od 26—29 lutego br., a w której uczestniczył Czcigodny Ksiądz Biskup Maksymilian Rode i ja. Z wielkim uznaniem odnosimy się do naszych wspólnych poczynań, a m.in. do pism, które nasza Konferencja wysłał do Prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Ronalda REAGANA i Premiera Rządu PRL — p. Gen. Wojciecha JARUZELSKIEGO. Dziękuję także za list Pierwszego Księdza Biskupa do Wiceprezydenta St. Zjednoczonych z obiektywnym naświetleniem sytuacji ekonomiczno-politycznej Polski i za poparcie udzielone przez Polski Narodowy Kościół Katolicki dla rządu polskiego, którego pracami kieruje Gen. Wojciech JARUZELSKI.

Dziękujemy za życzliwy stosunek do rozpoczętej przez nas wspólnej akcji zbierania ofiar i wysyłania leków do Polski, na rzecz Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Dziękuję za pierwszą partię leków, które w dniu dzisiejszym zostały wręczone w Ministerstwie Zdrowia.

Pragniemy zapewnić, że tak jak dotąd, wszystkich naszych Braci i nasze Siostry ze Stanów Zjednoczonych, nadal witać będziemy w Polsce i sercem, i chlebem. Pragniemy być wierni naszej polskiej tradycji i mówimy: „Gość w dom, Bóg w dom” — nasz dom jest waszym domem.

Proszę pozdrowić Czcigodnych Księża Biskupów, Kapłanów, Radę Naczelną i wszystkich wiernych oraz zapewnić ich, że dar przekazany Polsce przez Biskupa Franciszka HODURĄ w postaci Wolnego — Odrodzonego, Katolickiego Kościoła, my, w Polsce, pielęgnujemy. Strzeżemy bowiem naszego Kościoła jak źrenicy oka i czynimy wszystko, aby to Boże i narodowe dzieło stałe wzrastało.

Spółeczność polskokatolicka od 60 lat aktywnie uczestniczy w budowie ojczyzskiego domu. Na miarę naszych możliwości w na-

# Strzeżemy Kościoła jak źrenicy oka

## Przemówienie pożegnalne wygłoszone przez Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO w dniu 22 lipca br. w Warszawie na uroczystym spotkaniu z okazji jubileuszu Kościoła

szym rodzimym domu mamy swoją niezaprzeczalną część. Jesteśmy wiernymi synami naszej ojczyznej ziemi i dlatego wspieramy tych wszystkich Polaków, którym na sercu leży dobro i interes Polski, którzy dbają o to, aby Polska na zawsze pozostała w odwiecznych swoich granicach, aby była krajem wolnym, niepodległym i suwerennym. Korzystając z okazji, dziękuję Panu Pośłowi Witawi DRAPICHOWI, a w latach sześćdziesiątych Wojewodzie Krakowskiemu, za wydaną decyzję na budowę kościoła pomnika w Żarkach-Moczydło w miejscowości urodzenia naszego Reformatora Biskupa Franciszka HODURĄ.

Władzom Państwowym raz jeszcze dziękujemy za legalizację, którą uzyskał Kościół Polskokatolicki przed 35 laty. Dziękujemy za prawną opiekę, zrozumienie i życzliwość. Dziękujemy za wszystkie zezwolenia wydane nam przez władze państwowe na budowę nowych obiektów sakralnych i plebanii. Za pomoc w odbudowie zabytkowych kościołów i za zabezpieczenie materiałów budowlanych. Szczerze podziękowanie dla naszych władz składam na ręce Waszej Eksceleencji i osobiście Panu Ministrowi. Dziękuję także J.E. Panu Prof. Kazimierzowi KAKOŁOWI, Wielce Szanownemu i powszechnie szanowanemu Panu Dyrektorowi — Tadeuszowi DUSIKOWI oraz dyrektorom i naczelnikom w Urzędzie do Spraw Wyznań.

Bardzo uprzejmie dziękuję Panu Adw. Alfonsowi KENOWSKIEMU za jego obecny przyjazd do Polski z jego synem i wnukiem. Panu KENOWSKIEMU mamy bardzo dużo do zawdzięczenia, to właśnie p. A. Kenowski w okresie międzywojennym towarzyszył Biskupowi Fr. HODUROWI i delegacji, która ze Stanów Zjednoczonych, A.P. przywoziła do Polski petycję podpisaną przez 80 tys. wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego o legalizację Kościoła w Polsce. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. Potocki memoriał przyjął, ale nie dawał żadnej gwarancji o zalegalizowaniu n. Kościoła. Wówczas Pan, Pamię Mecenasiu, oświadczył ówczesnemu ministrowi, że przyjdą takie czasy, kiedy rząd Polski zalegalizuje nasz Kościół i szczęśliwie tej chwili Pan Mecenasiu się doczekał. Raz jeszcze za wszystko Panu serdecznie dziękujemy i zapewniamy, że Pana nazwisko przejdzie do historii Kościoła w Polsce.

Przy okazji prosimy Pana Mecenasa, aby był łaskaw i w naszym imieniu złożył podziękowanie p. prezesowi YUSKIEWICZOWI za różne akcje prowadzone przez „Spójnię” na rzecz Polski. Zapraszamy Pana Mecenasa i członków delegacji na teren Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie będzie się można przekonać, że zebrane i wpłacone ofiary przez Polski Narodowy Kościół Katolicki i „Spójnię” — zostały właściwie zużyte. Ofiary te przyczyniły się do tego, że wiele dzieci odzyskało zdrowie, uśmiech i radość życia, a przecież o to głównie nam wszystkim chodzi. Wasze i nasze ofiary zostały właściwie i celowo wykorzystane i stanowią trwałe pomniki upamiętniające tych, którym naszym odepierał życie.

Na ręce Czcigodnego Księdza Prof. Dr. Witolda BENEDYKTOWICZA — prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej — składam wyrazy wdzięczności, i szczerzej podziękuję wszystkim zwierzchnikom Kościołów za braterską pomoc, okazywaną życzliwością, a szczególnie za modlitwy przyczynne w intencji Kościoła Polskokatolickiego. Słowa naszej podziękuję także osobiście pod adresem Księdza

Prezesa i Dostojnego — Honorowego Prezesa PRE — Biskupa Jana NIEWIECZERZAŁA.

Pragnę serdecznie podziękować Rektoratowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a w sposób szczególny J.M. Ks. Rektorowi Waldemarowi GASTPAREMU, J. M. Ks. Rektorowi Janowi NIEMCZYKOWI oraz nauczycielom akademickim za wszystkich absolwentów, magistrów i doktorów, którzy ukończyli studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wielu z nich z wielkim pożytkiem pracuje na różnych stanowiskach wydzielonych i duszpasterskich w Polsce. Kilkunastu księży z dyplomem magistra teologii starokatolickiej w porozumieniu i na prośbę Pierwszego Biskupa ze Scranton, Pa. zostało przez Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego delegowanych do pracy duszpasterskiej w Stanach Zjednoczonych, A.P. i Kanadzie. Jest to konstruktywna pomoc ze strony Kościoła Polskokatolickiego dla Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych, A.P. i Kanadzie. Słowa szczerzej podziękuję pod adresem Władz Państwowych, które dotują Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

Dziękuję Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Dyrekcji Zakładów Usługowych „POLKAT” za współpracę i okazywaną pomoc Radzie Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.

Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnym Księżom Administratorom Diecezji, Wielebnemu Duchowieństwu i świeckim działaczom — członkom Rady Synodalnej dziękuję za konstruktywną z mną współpracę. Idźmy nadal razem. Wspierajmy się, pomagajmy sobie w rozwiązywaniu trudnych i skomplikowanych problemów. Na dalsze lata naszej pracy duszpasterskiej wzywam Was. Moi Czcigodni Bracia, do ofiarnej służby bliźniemu, do gorliwej pracy dla Kościoła Polskokatolickiego i Ojczyzny. Niech wszystkim dobrem poczynaniom naszym błogostawi nadal Wszechmogący Bóg!

Wielce Szanowni Zebrani.

Za kilkanaście godzin nasi Dostojni Goście z zagranicy opuszczą Polskę, a my wszyscy już jutro wrócimy do naszych zajęć i obowiązków. Bogu dziękujemy w szczególny sposób, że to nasze polskie jutro, będzie już nieco inne, spokojniejsze, bo zwycięża rozważa, roztropność i mądrość Polaków. Zechejmy wyznać, że nasze polskie sprawy potrafimy rozwiązywać sami, bo sami też chcemy decydować o tym, jaki to ma być ten nasz polski dom, jaka to ma być ta nasza Rzeczpospolita.

W tej właśnie wyjątkowej chwili, w momencie wielkich nadziei na przyszłość, gdy idzie o Polskę jutro, wszystkim kapłanom i całej społeczności polskokatolickiej przyświecać będzie poczucie szczerzego, patriotycznego obowiązku i konstruktywnej pracy. Nasze obowiązki przyjęliśmy świadomie i dobrowolnie. Zdajemy więc sobie sprawę z tego, jakie mamy obowiązki względem Ojczyzny, Narodu Polskiego i względem Kościoła. „Ojczyźnie naszej, Polsce składamy cześć i miłość, ślubujemy jej miłość i wdzięczność niewygasłą” — tak ślubował na Synodzie w roku 1906 Biskup Franciszek HODUR i my dziś podobnie składamy ślubowanie.

Dobrowolnie przyjęte obowiązki chcemy wypełniać przez wytrwałą i zaprogramowaną pracę, a tym samym będziemy zachęcać wszystkich naszych wiernych do twórczej i pożytecznej pracy, do pracy dla dobra, szczęścia i przyszłości Polskiego Narodu.



Dostojne Zgromadzenie.

Zarówno Wasza Eminencja, jak też Jego Ekscelencja Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek ROWIŃSKI i ja, przed trzema tygodniami, tj. w dniu 1 lipca br. w Pałacu Prymasa Anglii i Arcybiskupa Canterbury w Londynie, z wielką uwagą wysłuchaliśmy przemówienia Arcybiskupa R. RUNCIE, który w obecności 250 Dostojnych Gości z różnych stron świata m.in. powiedział: „jako żołnierz II wojny światowej byłem w szeregach armii Wielkiej Brytanii. Spotykałem się z Gen. Władysławem SIKORSKIM, który był powszechnie ceniony i uważany za przyjaciela żołnierzy. Każde spotkanie z polskim generałem było dla mnie wzruszającym przeżyciem. Nasi żołnierze zarażali się od gen. Sikorskiego wielkim męstwem i bohaterstwem.

Obecnie Polska przeżywa duże trudności ekonomiczno-polityczne, lecz Naród Polski znany jest w świecie ze swojego bohaterstwa, poświęcenia i ofiar dla zachowania wolności, niepodległości i suwerenności swojego nadwiślańskiego kraju.

Życzymy, aby wszelkie trudności rozwiązywali u siebie w swoim ojcystym domu, sami Polacy z rozwagą, rozsądnie i pomyślnie. My, Anglicy byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy wiernymi przyjaciółmi i obrońcami Polski, z którą na przestrzeni historii zawsze łączyły nas przyjacielskie stosunki.

W dniu dzisiejszym otrzymałem Złoty Order Biskupa Franciszka HONDURA z okazji 60 rocznicy Kościoła Polskokatolickiego oraz medal wybity z okazji 100 rocznicy urodzin gen. Władysława SIKORSKIEGO. Nasza wspólnota anglikańska w szczególności została wyróżniona. Jest to zaszczyt i wyróżnienie dla Kościoła Anglikańskiego i dla mnie. Z wielkim wzruszeniem przyjąłem Order Biskupa F. HODURA i z głębokim przeżyciem medal Gen. W. SIKORSKIEGO. Niech Bóg darzy świat i Polskę pokojem. Niech żyje dzielny i bohaterski Naród Polski.”

Proszę, aby Czcigodny Ksiądz Arcybiskup o swoim pobycie w Polsce, o tym wszystkim, co widział w Polsce poinformował Episkopat Unii Utrechckiej, Holenderską Radę Ekumeniczną, Biskupów, Kapłanów i Wiernych w Holandii. Proszę powiedzieć i o tym, jak to kilka tysięcy górników witało nas w: Bolesławiu, Bukownie i Krzykawie, gdzie budujemy trzeci już kościół na terenie tej parafii. Słowa uznania kieruję pod adresem nowo kreowanego infułata i proboszcza parafii — ks. T. GOTÓWKI.

Na moją prośbę Ksiądz Arcybiskup w Strzyżewie, parafii kotłowskiej, udzielił święceń kapłańskich, gdzie mimo dnia pracy zgromadziliśmy kilkaset wiernych i za tę bardzo wymowną usługę — jedności — dziękuję.

W uroczystość patronalną Św. Marii Magdaleny, a zarazem w Święto Odrodzenia Polski — modliliśmy się w XIII-wiecznej katedrze we Wrocławiu. To już drugi z kolei był pobyt Waszej Eminencji we Wrocławiu. Przeżyliśmy tam z naszym polskim ludem błogosławione i niezapomniane chwile. Jeszcze dziś mamy przed oczyma kilkanaścieset zgromadzonych naszych Braci i Sióstr, z których piersi mocnym akordem płynęły pieśni przed Boży tron: „Bogarodzico Dziewico, usłysz nas Matko Boża, to ojców naszych śpiew; wolności błysła zorza, wolności bije dzwon...

Bogarodzico, wolnego ludu śpiew — zanieść przed Boga Tron...” i „przed Twe ołtarze zanim błaganie, Ojczyznę wolną pobłogosław Panie.” Księdzu inf. W. SKOŁUCKIEMU serdecznie dziękuję za zorganizowanie uroczystości, a także za wzorowe prowadzenie duszpasterstwa parafii katedralnej i diecezji.

Z podobną prośbą, jak do Arcybiskupa Utrechtu, zwracam się do Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO. Proszę powiedzieć Kościołowi w Ameryce i Kanadzie, że nie szkoda było wysiłków, pracy i grosza ofiarnego ze strony Biskupa F. HODURA, jego następców i wyznawców Kościoła Narodowego w Ameryce i Kanadzie, bo sprawa, która z Boga wzięła swój początek nie zginie, lecz ziarno rzucone na polski zagon wydało plon. Warto więc było znieść upokorzenia, prześladowania i poniewierkę nawet, dla Bożej i narodowej sprawy.

Dziś, po 60 latach naszego samodzielnego istnienia, Kościół Polskokatolicki stał się pełną rzeczywistością. Kościół w Polsce posiada 3 diecezje, 90 parafii, 3 czynnych biskupów, 117 księży, 10 studentów-kleryków i kilkadziesiąt tysięcy wiernych, a tyleż samo sympatyków. Wydaje tygodnik „RODZINĘ” i inne wydawnictwa książkowe. Bierze czynny udział w pracach Światowej Rady Kościołów Europejskiej Konferencji Kościołów, uczestniczymy w Międzynarodowej Mieszanej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, grono naszych teologów bierze aktywny udział w Międzynarodowych Konferencjach Teologicznych. Przedstawiciele N. Kościoła biorą także udział w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. To wszystko świadczy o powadze i wzrastającym autorytecie Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Naszemu Dostojnym Gościom z całego serca życzymy szczęśliwej podróży do: Holandii i Stanów Zjednoczonych, A.P. oraz raz jeszcze dziękuję za trud podróży. Wszystkim Wielce Szanowanym Paniom i Panom, Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnym Księżom dziękuję za przybycie na nasze dzisiejsze uroszyste spotkanie.

Kończąc, pragnę w imieniu Rady Synodalnej, i moim własnym, złożyć Arcybiskupowi Utrechtu najlepsze życzenia z okazji 40 rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich. Dziękuję.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI





Augustyn Necel

W dniu 29 października br. mija piąta rocznica śmierci niezwykłego człowieka i pisarza. Augustyn Necel urodził się w 1902 roku w kaszubskiej chęcy w Chłapowie. Będąc małym chłopcem, uczniem dwuodziałowej pruskiej szkoły chciwie przeczytał „Trylogię”, publikowaną w odcinkach przez „Gazetę grudziądzką”. Do końca życia pozostał pod urokiem tej prozy. Wkrótce przejął po ojcu kuter. Pływał jako rybak, a później marynarz przez kilkadziesiąt lat, doskonale poznając „morscie chaje”, życie i zwyczaje naszych rybaków. Pracował też w Morskim Laboratorium Rybackim prowadzonym przez prof. Demela w Helu. W okresie międzywojennym wydał kilka artykułów o rybolóstwie, ciągle jednak marząc o ukazaniu dziejów tej ziemi w ujęciu literackim. Plany te przerwała wojna, podczas której współpracował z podziemiem. Dopiero w 1953 roku, po przejściu na emeryturę rozpoczyna się historia jego pisarstwa. Dzisiaj dorobek ten znaczą takie książki: „Kutry o czerwonych żaglach”, „Saga o szwedzkiej chęcy”, „Maszopi”, „Okretnicy spod nordowej gwiazdy”, „Krwawy sztorm”, „Z przeszłości ziemi puckiej”, „Złote klucze”, „Łosoś wszechwładny”, „W pogoni za ławicami”, „Nie rzucim ziemi”, „Wolność i niewola”, „Z deszczu pod rynnę”, „Haftowana bandera”, „Rewianie”, „Demony, purtki i stołemy”, „W niewoli białych purtków”.

Spśród pisarzy kaszubskich Necel posiada dorobek objętościowo największy. W ciągu niewiele lat potrafił stworzyć autentyczny obraz przeszłości pobrzeża kaszubskiego, który niewiele zmienić może poznanie naukowe. Swego dokumentu kronikarskiego nie musiał unaturalniać, gdyż morze od wczesnego dzieciństwa było jego codziennym partnerem. Interesował się przeszłością swej „ma-

lej Ojczyzny”. Doceniał społeczne znaczenie regionu jako spoiwa zdrowych więzów ludzkich. Między jednostką a narodem jest region. Kto mówi jedynie o ludzkości, często niezdolny jest pokochać indywidualnego człowieka. Augustyn Necel szukał w historii wartości niezniszczalnych. Potrafił nawet wyczytać wielkie idee opatrności Bożej, która się ludem kaszubskim tak cudownie opiekowała.

Znał dzieje zachodniosłowiańskich plemion, które przez 500 lat samotnie broniły swej suwerenności. Ostatecznie poniosły klęskę, a raczej doszczętnie je wytopiono. W XII wieku przestali istnieć obodrzyzi, polbianie, ranowie, wieleci i wiele innych ludów północnych. Niemiłosierny był dla nich niemiecki miecz niosący chrystianizację. Jedyną pozostałością po licznych plemionach zamieszku-

niąc nazwiska bohaterów na fikcyjne. Poza zmianą nazwisk inne faty, okoliczności i geografia terenu są prawdziwe. Jest w książkach Necla dużo romantyki, wiele opisów morza i oceanów, po których pływają jego bohaterowie. Człowieka i motywy jego postępowania potraktował inaczej niż Józef Conrad. Bohaterowie jego książek mają inne motywy postępowania niż tylko poczucie honoru. Dla kaszubskich rybaków z Ciąpowa, Wielkiej Wsi, Jastarni czy Oksywią drogowskazem działania jest idea miłości ojczyzny. Wielu z nich zamustrowanych na obcych okrętach, przeszło na służbę białoczerwonej bandery, gdy ta pojawiła się w 1920 roku na Bałtyku.

Niemalą rolę odgrywa w życiu również kult Matki Boskiej, zwanej tutaj Królową Rybaków. Wikłając swych bohaterów w róż-

## Pomorska epopeja Necla

jących północny zachód Polski są Kaszubi. Tylko ich nie zdążyła pochłonąć rdza germanizacji, nawet wtedy, kiedy przyszedł czas Krzyżaków, Prusaków i hitlerowców.

Wielce germanizacyjnym czynnikiem było tzw. „łączenie rodzin” w latach siedemdziesiątych. W ostatnich 30 latach bezkarnie grabiono społeczności regionalne ze zwykłych człowieczych praw. Trzeba przypomnieć, że ludność mówiącą językiem polskim, osiadła na ziemiach odzyskanych już w 1944 roku potraktowano jako element drugiej kategorii przez stwierdzenie: „elementy miejscowe nie mogą zajmować stanowisk kierowniczych”. Na szczęście próby ubezwłasnowolnienia i niwelacji zwykle kończyły się fiaskiem.

Dzieje ziemi pomorskiej stały się dla Necla bogatym źródłem literackim. Korzystał z rodzinnej tradycji wspominając: „Mój pierwszy przodek pochodził ze szczecińskiego. Za niemieckich czasów wieś, w której mieszkał, zwała się Netzelhof, teraz nazywa się wprost Neclowo. Stamąd musieli Neclowie uciekać przed Brandenburczykami. Mieszkali wówczas pod Szczecinem — znalazłem tam grób z napisem „Necel”, przez „c”. Prusacy następowali, Neclowie ustępowali, aż znaleźli się nad Zatoką Gdańską”.

Stworzył Necel kronikę bogatą w wypadki dobre i złe, często błyskającą humorem czy zabawną przegodą. Franciszek Fenikowski trafnie nazwał go „Kronikarzem spod rezewskiej blizy”. Posiadał bowiem doskonałą pamięć, dzięki której większość faktów zawartych w powieściach ma pokrycie w rzeczywistości. Później zaczął trochę odstępować od swej kronikarskiej ścisłości, zmie-

nie perypetie i wydarzenia, pisarz proponuje swoją wizję świata. Dobro ścierające się ze złem odgrywa niezwykłą rolę w rozwoju dzieła Stwórcy. Dobre czyny bohaterów przyspieszają ewolucję świata. Necel wskazuje, że istnienie Boga jest niezbędnym postulatem trwałej i skutecznej pracy ludzkiej. Ostateczna unifikacja ludzkości jest u autora „Nie rzucim ziemi” możliwa tylko wtedy, gdy Bóg jest przedmiotem miłości. Miłość bytu zachowała u niego ciepło ludzkiego uczucia.

Pisarz zdobył uznanie swych czytelników, a za utrwalenie w kulturze trwania Kaszubów przy „katolickiej mowie” otrzymał szereg odznaczeń ze strony rodaków. Marek A. Kowalski zastanawiając się, czy można Necla nazwać pisarzem regionalnym pisze: „Wyrósł na Kaszubach, z ziemią tą był zawsze związany, oddychał jej atmosferą, wyczuwał jej tętno. Był przecież pisarzem regionalnym, bo twórczość jego korzeniami wyrastała z ziemi, na której się urodził i spędził swoje życie. Nie byłoby to pomniejszenie jego twórczości. Pisarzem regionalnym i światowym był związany z południowymi stanami Ameryki William Faulkner, był nim brytyjski, a właściwie irlandzki Cronin, był Dickens piszący o Anglii swoich czasów, Walter Scott — piewca historii Szkocji. Każdy wielki twórca jest zarazem regionalistą”.

Augustyn Necel był pisarzem, który chciał wprowadzić sprawę morza i Kaszub do świadomości każdego Polaka.

KAZIMIERZ PUCKI

Ochrona przyrody — ochroną człowieka

## Polscy uczeni walczyli o ochronę przyrody

Przyroda jest sprzymierzeńcem człowieka. Dewastacja przyrody sięga wprawdzie początków ludzkości, chwili, w której pojawił się ogień, przy pomocy którego człowiek zniszczył lasy, rośliny i zwierzęta. Ale dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, w okresie intensywnego rozwoju techniki i mechanizacji niszczenie przyrody przybrało olbrzymie rozmiary.

Postęp techniczny, zapoczątkowany w ubiegłym stuleciu, rozwijające się wielkie zakłady przemysłowe przyczyniają się do wyniszczenia naturalnego środowiska człowieka. Rzeki są zatrutowane przez środki przemysłowe, powietrze przez dymy i spaliny, a morza zalewane są ropą i związkami rtęci. Wielkie ilości szkodliwych substancji (spaliny, sadze, kurz, tlenki siarki), powstających podczas nowoczesnych procesów przemysłowych, oraz wytwarzanych przez pojazdy, są niebezpieczne dla zdrowia człowieka. Mają one również szkodliwy wpływ na organizmy zwierzęce i roślinność.

Aby zapobiec przyszej zagładzie ludzkości rozumnie jednostki podjęły już przed laty wysiłki mający na celu ochronę środowiska naturalnego.

Gracym orędownikiem ochrony przyrody był Ludwik Zejszner (Zeuschner 1805-1871). Podczas badawczych wypraw geologicznych dostrzegł niekorzystne skutki działalności człowieka. Tytus Chałubiński (1829-1889), wybitny lekarz, był miłośnikiem Tatr. Z fascynowany pięknem gór nawoływał do ochrony środowiska naturalnego.

Do wybitnych obrońców przyrody należał Benedykt Dybowski (1833-1930). Kiedy za działalność patriotyczną zesłano go w głąb Rosji, wolne chwile poświęcał badaniom przyrodniczym. Przyrodę umiłował także inny zesłaniec, skazany za działalność konspiracyjną Aleksander Piotr Czekanowski (1833-1876). Również i Jan Czerski (1845-1892) zesłany za udział w powstaniu styczniowym do Rosji, prowadził badania przyrodnicze, starając się apelować o ochronę środowiska naturalnego.

Znakomitym polskim przyrodnikiem był Marian Raciborski (1863-1917), który doceniał i propagował ideę ochrony przyrody. Z jego to inicjatywy rozpoczęto inwentaryzo-

wanie zabytków przyrody na ziemiach polskich.

O ochronę przyrody walczył polski botanik Władysław Szafer (1886-1970). Dzięki niemu powstały w kraju parki narodowe. W 1919 r. wybrano go przewodniczącym Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, a w r. 1928 wraz z Michałem Siedleckim (1873-1940) zainicjował zorganizowanie Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody. Po II wojnie światowej z jego inicjatywy powstała Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody. Szafer ponad trzysta publikacji poświęcił ochronie przyrody. Walery Goetel (1889-1972) stworzył tzw. zoologię, naukę o ochronie środowiska naturalnego człowieka, która ma za zadanie ratować środowisko naturalne. Goetel stworzył parki narodowe. Działał w Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody.

Dzisiaj, kiedy z każdym rokiem nasila się proces niszczenia środowiska naturalnego, kiedy ludzie permanentnie niszczą drzewostan, zwierzęcą leśną i runo, dostrzegamy, jak wielkie zasługi położyli ci prekursorzy walcząc o ochronę przyrody.



# Historia słynnego malowidła

Wiele się ostatnio mówi i pisze na temat słynnego malowidła historycznego zwanego „Panoramą Raclawicką”. Jednakże nie wszyscy zapewne znają dość burzliwe dzieje tego wspaniałego dzieła. Opierając się na dokumentacji przygotowanej przez Społeczny Komitet Panoramy Raclawickiej we Wrocławiu, przedstawimy pokrótce historię „Panoramy Raclawickiej”.

Zacznijmy zatem od twórców tego wspaniałego dzieła malarskiego. Otóż „Panoramę Raclawicką” namalowali we Lwowie (od września 1893 r. do maja 1894 r.) Jan Styka i Wojciech Kossak, przy pomocy L. Bollera, T. Popiela i Z. Rozwadowskiego. Ten olbrzymi obraz ma około 120 m długości, 15 m wysokości, a waży aż 3,5 tony. Autorom pomysłu szło o zmanifestowanie pamięci o tradycjach narodowych w setną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej i uczczenie zwycięskiej bitwy stoczonej przy udziale chłopów — kosynierów pod Raclawicami, 4 kwietnia 1794 r. Inicjatywa wyszła od organizatorów Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie. Na czele Komitetu Panoramy stanął wówczas historyk Ludwik Kubala.

Pomysł był, inicjatywa i zapał również, potrzebne były jeszcze odpowiednie materiały do wykonania dzieła. W tym celu zakupiono w Brukseli specjalnie tkane płótno, zaś w Wiedniu — odpowiednią żelazną konstrukcję. Budynek do ekspozycji dzieła oddano w lipcu 1893 r. „Panoramę” udostępniono zwiedzającym 5 czerwca 1894 r. Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie, co może poświadczyć sama ilość zwiedzających — pół miliona osób w pierwszym półroczu.

Minęło kilkanaście lat. Zarząd miasta Lwowa wykupił w roku 1912 „Panoramę” od 72 udziałowców, którzy subskrybowali jej wzniesienie. Niestety, w roku 1918, a więc w czasie I wojny światowej, „Panorama Raclawicka” została uszkodzona. Po renowacji udostępniono ją publiczności w roku 1928. Popularność dzieła była wielka, przeciętnie zwiedzało ją 75 tysięcy osób rocznie.

Budynek i płótno zostały ponownie uszkodzone podczas nalotu na Lwów w roku 1944. Na polecenie dyrekcji Lwowskiej Galerii Narodowej, sprawującej nadzór nad zabytkiem, malowidło zdjęto, zwinięto na walec i zabezpieczono w specjalnej skrzyni w klasztorze bernardynów.

W wyniku starań rewindykacyjnych, decyzją władz radzieckich przekazano Polsce w lipcu 1946 r. część zbiorów lwowskiego Ossolineum i obrazów z muzeów Lwowa oraz „Panoramę”. Rząd Jedności Narodowej zdecydował o skierowaniu tych kolekcji i „Panoramy” do Wrocławia, gdzie zawiązał się już pierwszy Społeczny Komitet Odbudowy Panoramy Raclawickiej. Zebrał on odpowiednie fundusze i ogłosił konkurs na projekt pawilonu w Parku Szczytnickim.

W roku 1950 przeprowadzono pierwsze prace zabezpieczające cenne malowidło; wykonał je specjalnie zaproszony w tym celu przez Komitet prof. W. Szymborski z Krakowa. Podzielił on płótno wzdłuż szwów na 14 brytów. Dzięki dostarczonym przez Pafawag metalowym bębnom i stojakom można było rozwinąć płótno z jednego walca, rozpro-

tować fałdy i zagięcia oraz załatać największe dziury.

Tymczasem sprawa „Panoramy Raclawickiej” uległa zawieszeniu na mocy decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Powtórnie zwinięta na jeden drewniany walec przejęło „Panoramę” Muzeum Śląskie we Wrocławiu. Było to w marcu 1953 r.

Trzy lata później powołano drugi Komitet Odbudowy „Panoramy Raclawickiej”. Postanowił on oddać malowidło publiczności do końca roku 1960. Rozpoczęły się zatem prace konserwatorskie płótna, prowadzone pod kierunkiem prof. W. Szymborskiego. Płótno wzmocniono i oczyszczono powierzchnię. W tym samym czasie Stowarzyszenie Architektów Polskich rozpięło konkurs na projekt pawilonu — rotundy dla ekspozycji „Panoramy”. Pierwszą nagrodę i wybór do realizacji otrzymał projekt Ewy i Marka Dziekońskich; autorem projektu konstrukcyjnego pawilonu był inż. J. Wertyński. Budowę finansować miał ze składek społecznych Fundusz Odbudowy Stolicy. Podjęcie budowy opóźniało się jako nie pierwszoplanowa inwestycja miasta. Powodowało to dezaktualizację tak dokumentacji technicznych, jak i kosztorysów budowy. Wreszcie pod naciskiem opinii publicznej w roku 1961 rozpoczęto kopanie fundamentów — wykonano też konstrukcję dachową. Prace jednak posuwały się wolno. Dopiero w roku 1967 budynek rotundy był ukończony.

W roku 1968 podjęto prace konserwatorskie malowidła, przerwane w roku 1973. Lata siedemdziesiąte przyniosły kilka sprzecznych postanowień władz w sprawie „Panoramy”. Rozważano możliwość przewiezienia jej do Krakowa lub wystawienia na polu bitwy w Raclawicach. Tymczasem w niezrozumiałej atmosferze „wyciszenia” sprawy „Panoramy” władze miejskie Wrocławia przesądziły o przebudowie i rozbudowie rotundy wystawowej na wrocławskie centrum kulturalno-kongresowe.

W czerwcu 1980 r. Generalny Konserwator Zabytków polecił przewieźć walce z płótnem do odbudowanej części Zamku Królewskiego w Warszawie. Jesienią 1980 r., w wyniku energicznych działań powołanego trzeciego już Społecznego Komitetu „Panoramy Raclawickiej”, malowidło powróciło do Wrocławia, gdzie projektuje się eksponowanie „Panoramy”. Mniejmy więc nadzieję, że sprawa „Panoramy Raclawickiej” zostanie wreszcie zakończona i to wielkie malowidło historyczne, o głębokiej, patriotycznej wymowie, znajdzie odpowiednie miejsce po blisko półwiecznej wędrówce.

Opr. M. K.



Fragment „Panoramy Raclawickiej”



Rozwijanie z rulonu „Panoramy Raclawickiej”



Długie, szare jesienne wieczory sprzyjają czytaniu. Kiedy lekcje już odrobione, a do „Dobranocki” zostało nam jeszcze trochę czasu — poczytajmy. Nie żałujmy czasu naszym książkom — one są najlepszymi, wypróbowanymi przyjaciółkami wszystkich — nie tylko dzieci, ale i nas, dorosłych. W książkach znajdziemy i radość, i smutek — to wszystko, co towarzyszy nam na co dzień w naszej pracy, zabawie i odpoczynku. A więc — np. dziś — poczytajmy Tuwima, Staffa, Brzechwę...

WSZYSCY DLA WSZYSTKICH

Murarz domy buduje,  
Krawiec szyje ubrania,  
Ale gdzież by co uszył,  
gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecie  
Na robotę nie ruszył,  
Gdyby krawiec mu spodni  
i fartucha nie uszył.

Piekarz musi mieć buty,  
Więc do szewca iść trzeba,  
No, a, gdyby nie piekarz,  
Toby szewc nie miał chleba

Tak dla wspólnej korzyści  
I dla dobra wspólnego  
Wszyscy muszą pracować  
Moja małenki kolego

Julian Tuwim

OGRÓD PRZEDZIWNY

W przedziwnym mieszkam ogrodzie,  
Gdzie żyją kwiaty i dzieci  
I gdzie po słońca zachodzie  
Uśmiech nam z oczu świeci.

Wodotrysk bije tu dziwny,  
Co śpiewa, jak smutek i łkanie;  
Krzew nad nim rośnie oliwny  
Cichy jak pojednanie.

Rozem, co cały rok wiernie  
Kwitną i słodycz są wroni,  
Obwiązujemy lina ciernie,  
By nie raniły nam dłoni.

Żywim rój ptaków, co budzi  
Ze snu nas z ranym powiewem.  
Ucząc nas iść między ludzi  
Z dobrą nowiną i śpiewem.

U mamy ule bartnicze,  
Co każą w pszczoł nam iść ślady  
I zbierać jeno słodycze  
Z kwiatów, co kryją i jady.

I pielęgnuję murawę,  
Plewiąc z niej chwasty i osty,  
By każdy patrzył na trawę,  
Duszą, jak trawa, był prosty.

Leopold Staff

KACZKA—DZIWACZKA

Nad rzeką opodal krzaczka  
Mieszkała kaczka—dziwaczka,  
Leci zamiast trzymać się rzeczki  
Robiła piesze wycieczki.

Raz poszła więc do fryzjera:  
— Poproszę o kilo sera!  
Tuż obok była apteka;

— Poproszę mleka pięć deka!  
Z apteki poszła do praczeki  
Kupować pocztowe znaczki.

Gryzły się kaczki okropnie:  
— A niech te kaczki nie łapię!  
Znosiła jaja na twardo  
i miała zębek z kokardą.

A przy tym, na przekór kaczkom  
Czesła się wykałaczką.  
Kupiła raz mączku paczkę,  
By pisać listy drobny mączkiem.  
Zjadając tasienkę starą  
Mówiła, że to makaron.  
A gdy pokłębła dwa złote,  
Mówiła, że odda potem.

Martwiły się inne kaczki:  
— Co będzie z takiej dziwaczki?

Aż wreszcie znalazł się kupiec  
— Na obiad można ją upiec!  
Pan kucharz kaczkę starannie  
Piekł jak należy w brytfannie,  
Lecz zdębiał, obiad podając,  
Bo z kaczki zrobił się zajac;

W dodatku cały w buraczkach.  
Dłaka to była dziwaczka!

Jan Brzechwa

FIGIELEK

Raz się komar z komarem przekomarzać  
zaczął  
Mówiąc, że widział raki, co się winkiem  
raczą.  
Cietrzew się zacietrzewił słysząc takie  
słowa,  
Sęp zaszepił się strasznie, osowiła sowa,  
Kura dała drapaką, że aż się kurzyło,  
Zając zajęczał smętnie, kurczę się skurczyło,  
Koziół fiknął koziołka, słoń się cały  
staniał,  
Baran się rozumyczył, a indyk zbaraniał.

Julian Tuwim

ZACHÓD JESIENNY

Przeszłość jak ogród zaczarowany,  
Przyszłość jak pełna owoców misa.  
Liści opadłych złote dywany,  
Wipograd ognia strzępami zwisa.

Zmierzch, jak dzieciństwo, roztacza cudy.  
Barwne muzyki miast myśli przedzie.  
Nie ma pamięci i nie ma złudy.  
Wszystko jest prawdą. Wszystko jest  
w przedzie.

Sok purpurowe rozpięta brzoza  
Na dni jesiennej wino wyborne.  
Wszystko dziś piękne było. Niech plonie  
Rudoczerwone lisy wiodzone.

Leopold Staff





B yło chłodno. Las o tej porze milczy. Z poszycia unosił się charakterystyczny zapach butwiejących liści, grzybów i mokrego mchu. Spelzły i zszarzały już złote i brązowo-złote barwy wczesnej jesieni, powietrze stało się mgliste, przesycone wilgocią. Ucichły ptaki chrończąc się w swych gniazdach przed pierwszymi jesiennymi chłodami.

Pies odbiegał ode mnie co chwilę, węsząc z nosem przy ziemi. Wracaj, jakby chcąc sprawdzić, czy nie zgubiłam się w tej wielkiej głuszy mazurskiego lasu i uspokoiwszy się, że jestem, biegł dalej mysz-kować po zaroślach.

Przysiadłam na zwałonym pniu. Z daleka dobiegał trzask gałęzi i histeryczny jazgot Kleksa. Znowu porwała go myśliwska pasja. Zaniepokożona zaczęłam nawoływać go energicznie. Przybiegł po długiej chwili, umazany błotem, mokry i dyszący jak lokomotywa. Brązowe oko lypało na mnie zawstydzonym spojrzeniem, a obcięty, krótki ogon drgał drobny, przepraszającym merdaniem. Wiedział, że nie wolno ploszyć zwierzyny, że jest za to zawsze surowo karcony. Cóż, kiedy natura psa myśliwskiego brała czasem górę nad posłuszeństwem i świadomością nieuniknionej kary. Wyciągnął się teraz na mchu wysapując zmęczenie. Wyraznie oczekiwał reprimendy. Już miałam rozpocząć surowe napomnienie, gdy posłyszałam jakieś podejrzanę szelesty. Pies poderwał się czujny, napięty, ze zjeżoną jak szcotka sierścią na karku. Z gardła wydobywał mu się głuchy warkot, a spod uniesionych warg wyszczerzone groźnie kły klóciły się z przestraszonym wzrokiem i lekliwie podkulonym zadem. Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. Las był wielki, ciągnący się kilometrami, do leśniczówki daleko, w pobliżu — żywej duszy. Może to dziki? — myślałam nieco przestraszona, upatrując najbliższego drzewa, na którym mogłabym znaleźć choć niechlubne, ale bezpieczne schronienie. Kleks nie bał się leśnej zwierzyny, tym bardziej jego wyraźny niepokój zaczął mi się na dobre udzielać. Szmer i trzaski dolatywały z coraz bliższej odległości, ale mimo wyjęzania wzroku, niczego nie mogłam dostrzec. Coś niby majaczyło w mglistym powietrzu, ale przy dłuższej obserwacji okazywało się, że to krzaki we wgle przybierały ludzką postać.

Postanowiłam wyjść z głuszy na leśną drogę. Tam będzie raźniej i pole widzenia większe. Ruszyłam szybkim krokiem. Pies szedł przy mojej nodze nie przestając warczeć i ogładać się za siebie. Kiedy byłam już blisko drogi prowadzącej do leśniczówki, jakiś duch przekory, czy chęć przewyciężenia przykrego uczucia niepokoju kazały mi zawrócić. Musiałam zobaczyć „to” nieznane, co mnie i psa przyprawiło o strach i — co tu dużo mówić — o „podanie tyłów wrogowi”. Staralam się iść cicho, nie czyniąc najmniejszego szelestu. Pies jakby odgadując moje intencje stawał łapy ostrożnie, czającym się ruchem. Ostro nastawione uszy łowiły podejrzanę szelesty. Wreszcie, gdy stanęłam w bezruchu — usłyszałam starczy, suchy kaszel. Odwróciłam się gwałtownie. W odległości paru kroków stała oparta o drzewo postać starej kobiety. Odetchnęłam z ulgą pokpiwając w duchu ze swoich i Kleksa „strachów”. Podeszłam bliżej pozdrawiając staruszkę. Nie odpowiedziała na pozdrowienie i w milczeniu przyglądała mi się uważnie. Owinięta była w wystrzępioną chustę skrzyżowaną na piersiach. Spod długiej, łatanej spódnicy wyzierały stopy owinięte szmatami i obute w zniszczone męskie kalosze przewiązane sznurkiem. Pomarszczoną twarz okalały zwisające długie kosmyki siwych wło-

# W jesiennym mgle

(opowiadanie)

sów. Haczykowany nos omal nie stykał się z ostro zarysowaną brodą. Bezębne usta zacisnięte były w wąską linijkę. Drobna, wychudzona postać staruszki wykręcona była w jakimś zbolalym skręcie chorego człowieka. Wsparta na wyciętym z leszczyny kijku robiła wrażenie czegoś nierealnego, a w jesiennym scenarii ciemnego lasu przywodziła na myśl dziecięce, niedorzeczne i trochę straszne bajki o czarownicach i „Babie Jadze”. Wrażenie to potęgowały jeszcze nienaturalnie wielkie, czarne, jakby palące się wewnętrzny ogniem oczy starej kobiety. Patrzyła nimi przenikliwie i nieufnie, natarczywym, gniewnym spojrzeniem.

Stałyśmy tak naprzeciw siebie w milczeniu, wreszcie staruszka wymamrotała sepleniąc: — A ty co tu robisz? Dlaczego wałęsas się po lesie? —

— Jestem z leśniczówki. Przyjechałam tu na urlop — tłumaczyłam — wyszłam z psem na spacer. —

— A, z leśniczówki — uśmiechnęła się babina i już nieco łagodniejszym głosem zwróciła się do psa: — Chodź no tu, ty hultaju, cóż to, nie poznajesz mnie? —

Ze zdziwieniem patrzyłam, jak Kleks pokornie splaszczyl się na ziemi i podczołgał się do nieznajomej, wykręcając tułów i tuląc uszy, jakby zaczerpnięty głosem i spojrzeniem staruszki. Usiadłyśmy obie na zwałonym drzewie. Wysupiała z węzka chleb i ser. Jadła w milczeniu ciamkając bezębnymi dżiasłami. Po posiłku starannie zebrała okruszyny i położyła je pod krzakiem jałowca.

— Przyjdź zaraz Fuczek — powiedziała — lubi okruchy chleba. Rzeczywiście po chwili szurając liśćmi wylazł spod krzaka dorodny jeź. Widząc psa zatrzymał się niepewnie fukając nerwowo, ale uspokojony łagodnym nawoływaniem staruszki — zabrał się spokojnie do jedzenia okruszków. Kiedy zniknął w zaroślach, staruszka zwróciła ku mnie swą chudą twarz z czarnymi jak węgiel oczyma i spytała mnie skąd jestem, gdzie mieszkam. Opowiedziałam jej, że mieszkam w wielkim

mieście, gdzie pracuję i żyję od wielu lat. Słuchała mnie uważnie, przyglądając mi się badawczo.

— Złe mieszkać w mieście — zawyrokowała — same mury, szkło, beton i samochody. Nie ma czym oddychać i smutno, bo ptak nie śpiewa i drzewa nie szumią. I ludzie tam inni. Czy tam można być szczęśliwym? —

Umilkła na długą chwilę. Nie wiem, czy drzemała nagłą starczą drzemką, czy może rozmyślała o sprawach sobie tylko wiadomych. Zapytałam z kolei, czy daleko stąd mieszka i jak żyje. Ocknęła się z zamyślenia i zasepleniła niechętnie:

— A, tam mieszkam — machnęła chudą ręką za siebie — tam, na skraju lasu mam chatę. Sama jestem — rozzała się nagle i kiwając się na boki jęła wywodzić mi to śpiew, ni to lament płaczki żalobnej.

— Oj, doloż moja, dolo... oj, smutne moje życie. Gdzieżeś ty, synku... zostawięś mnie starą matkę, a któż teraz mi oczy zamknie, kto krzyżek w ręce włoży... oj, życie moje, smutne...

Czarne oczy staruszki przejmujące i tragiczne zmatowiały jak zmącone ciemne wody. Po zmarszczonych policzkach lży spływały wzdłuż głębokich bruzd wyrytych latami, widać ciężkiego życia.

Ucichła wreszcie, ocierając oczy końcem wstrzępionej chusty.

— A ten sołtys — mówiła znowu — to powiada, że mój syn pewno nie żyje, jak tyle czasu do matki nie wraca. Ale ja mu nie wierzę. Synek mój wróci. Był tu gajowym. Kochał ten las. To był taki dobry, cichy chłopiec, ale przyjeżdżali tu różni tacy z miasta i tak go kołowali i tłumaczyli, że we świecie będzie mu lepiej — to i poszedł. Matkę zostawił. Mówił, że wróci za parę miesięcy... a to już tyle lat... Pilnuję lasu, znam tu każdą drożkę, każdy krzak, każdego zwierzaka. I tak chodzę po tym lesie... czekam... zbieram zioła, leczę chorych i odmawiam pacierze za zmarłych. Ludzie mnie się boją, mówią że czarownica, ale mnie się boją tylko źli ludzie. Dobrzy mnie potrzebują, chleba dadzą i chatę na zimę opatrzą. Ale ciężko tak żyć i tak czekać... samej, jak palec. Zdrowie już bardzo słabe, czasu mam już mało. No, powiedz... Zdaży mój synek wrócić zanim oczy zamknę? — zwróciła się do mnie z niemym pytaniem w czarnych, gorejących oczach.

Staralam się zapewnić staruszkę, szukając przekonujących słów, że syn z całą pewnością wróci i choć brzmiało to może niezbyt szczerze — uśmiechała się do mnie z wdzięcznością, chłonąc każde moje słowo... Podniosła się z pnia i owinięła szczelnie burą chustą.

— Wyjdę na gościniec, to niedaleko stąd, parę kilometrów — sepleniła z nerwowym pośpiechem — może będzie szedł. to spotkam go przed wieczorem... synka mojego, a ty idź już do domu, a spieszno, bo zmrok niedługo zapadnie. Psa weź na smycz, niech nie ploszy saren, są tu niedaleko... no, ostań z Bogiem! —

Długo patrzyłam, jak niknęła w lesie pochylona i wsparta na kijku, przyniesiona największym smutkiem na ziemi — smutkiem samotnej starości.

Zetęskniałam do zapalonej lampy, do bliskich, znajomych twarzy, do ciepła izby w leśniczówce. Było mi zimno i smutno. Ruszyłam prawie biegiem w drogę powrotną. Za mną szumiął las w porywie jesiennego wiatru. Zaczął siąpić deszcz, drobny, gęsty i dokuczliwy.

JADWIGA KOPROWSKA





# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## RADYKALIZM SPOŁECZNY

Revolucja francuska, której hasła: „wolność, równość i braterstwo” ograniczono do warstw średnich, stała się bodźcem do opracowania poszerzonych i pogłębionych reform społecznych i gospodarczo-politycznych. Coraz śmielej głoszono postulat bezwzględnej równości wszystkich ludzi oraz domagano się sprawiedliwego podziału dóbr między obywateli. Głoscielem takich haseł był już w dobie rewolucji Franciszek Babeuf. Same jednak władze rewolucyjne skazały Babeufa za radykalizm w roku 1797 na śmierć.

Podobne poglądy, oparte jednak na chrześcijańskiej bazie, formuje hrabia Klaudiusz de Saint Simon (†1825), dając początek socjalizmowi. Saint Simon twierdzi, że chrześcijaństwo zeszło na manowce i należy je całkowicie zreorganizować w oparciu o zasadę równości i braterstwa wszystkich ludzi. Dobra trwałe nie powinny stanowić prywatnej własności, lecz dysponować ma nimi państwo. W Anglii socjalizm głosił Owen (†1858).

Zorganizowanie socjalizmu w jeden wielki ruch międzynarodowy stanowi zasługę Karola Marksa (1818—1883), syna adwokata z Trre-wiru. Marks długie lata przebywał w Londynie i tam też wydaje swoje programowe dzieło pod tytułem „Kapitał”. Podstawą poglądów Karola Marksa jest monizm materialistyczny. Bazę wszelkiego postępu stanowią zagadnienia gospodarcze i ekonomiczne, zaś sprawy polityczne, kulturalne, duchowe są jedynie nadbudową. Wojny, niesprawiedliwość i wszelkie zatargi ustana dopiero wówczas, gdy ludzie pracy — proletariusze przejmą w swoje ręce wszystkie środki i narzędzia wytwarzania.

Człowiekiem, który pomógł Karolowi Marksowi uporządkować socjalizm, był Fryderyk Engels (1840—1895). Wspólnie powołali do życia partię robotniczą, która uznała religię za sprawę prywatną każdego człowieka. Ponieważ jednak Kościół przez swoje władze trzymał prawie zawsze z kapitalistami, z którymi robotnicy toczyli klasową walkę, część niechęci proletariatu przeniosła się również na Kościół i religię. Niechęć ta miała swoje źródło nie tylko w niesprawiedliwych stosunkach społecznych, lecz również w fundamencie komunizmu naukowego — monizmie materialistycznym.

Marksiowski światopogląd uczy, że istnieje tylko jedna rzeczywistość: wieczna materia. W tej rzeczywistości nie ma miejsca na religię, która jest tylko zjawiskiem przejściowym i zniknie, gdy ludzkość uzyska pełną wiedzę o bycie.

Oczywiście, dziś uczeni jednomyślnie twierdzą, że ten dziewiętnastowieczny optymizm scjentyzmu nie był uzasadniony. Człowiek nie tylko nie jest zdolny, ale nigdy nie będzie zdolny do poznania całkowicie siebie i otaczającego go świata. Dlatego też światopogląd religijny nie zniknie — wbrew twierdzeniom przedstawicieli światopoglądu materialistycznego. Z tego również powodu nie uzasadnione wydaje się twierdzenie, że jakiś światopogląd jest naukowy. Wszystkie światopoglądy, tworząc całościowy „pogląd na świat”, muszą korzystać z pewnych hipotez i prawdy przyjętych przez wiarę. Przykładem może być podstawowe twierdzenie światopoglądu materialistycznego, że materia jest wieczna i światopoglądu religijnego, że materia miała swój początek. Oba te podstawowe dla tych światopoglądów twierdzenia, pomimo wysiłku nauki, aby je uzasadnić, przyjmowane są przeciw przez wiarę.

Socjalizm nie zawsze opierał się na filozofii materialistycznej i ateistycznej, w historii przybierał różne formy, miał także przeszłość religijną. Można go odnaleźć nie tylko w poglądach np. Platona i Tomasa Morusa, ale także w nauce głoszonej przez Jezusa Chrystusa, w oparciu o którą pierwsi chrześcijanie budowali swoje gminy wyznaniowe, „gdzie mnóstwo wierzących miało jedną duszę”, zaś majątek stanowił własność całej wspólnoty.

Chrześcijańskie Kościoły, a wśród nich Kościół Rzymskokatolicki i Prawosławny, a szczególnie hierarchia tych Kościołów, zachowały zdecydowanie negatywny stosunek do wszelkich haseł głoszonych przez marksistowski socjalizm. Obszary współistnienia powstały dopiero w Związku Radzieckim, a po II wojnie światowej w krajach demokracji ludowej. Praktyka wykazała, że mogą żyć obok siebie i współpracować ludzie o tak odmiennych światopoglądach.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

#### Chroba przykra, ale niegroźna

Do lekarza zgłaszają się pacjenci mocno zaniepokojeni swymi dolegliwościami. Są przekonani, że mają ciężką i niebezpieczną chorobę serca. Skarżą się na uczucie kołatania, kłucia a czasami ucisku, czy bólu w okolicy serca. Czasem dołącza się brak tchu, a nawet duszność, szczególnie po zdenerwowaniu. Gdy lekarz dokładnie wypytuje pacjenta o początek choroby prawie zawsze pada odpowiedź, że pierwsze dolegliwości zjawily się w okresie szczególnych trudności życiowych. Bo też głównymi przyczynami powstania nerwicy serca, bo o tym schorzeniu jest tu mowa, są właśnie przykre przeżycia, konflikty rodzinne lub domowe, nieporozumienia w pracy, zawiedzione ambicje, trudności materialne, obawa o zdrowie własne czy bliskich, śmierć kogoś bliskiego i wiele innych przykrych przeżyć i spraw dnia codziennego. Ludzie o silnym, zrównoważonym układzie nerwowym przebrną przez trudności i stresi bez szkody dla zdrowia, ale u osób bardzo wrażliwych, lub z zachwianą równowagą nerwową, mogą powstać różne zespoły chorobowe, których pierwotną przyczyną jest długotrwałe, zwiększone napięcie nerwowe.

Do zespołów chorobowych należy nadciśnienie, choroba wrzodowa żołądka, stany depresyjne, uporczywa bezsenność i szereg innych schorzeń, do których zaliczyć można również nerwicę serca. Nie leczone nadciśnienie rozwija się później w poważny zespół chorobowy, choroba wrzodowa jest cierpieniem poważnym, którego nie wolno lekceważyć. Może najłatwiej jest pozbyć się nerwicy serca, bo w tym zespole chorobowym nie stwierdza się żadnego wyraźnego uszkodzenia narządu. Ucho lekarza osłuchując nie wychwytyje żadnej zmiany tonów serca, nie słyszy się szmerów, które mogą świadczyć o wadzie zastawek, badanie radiologiczne nie wykazuje powiększenia serca, prawidłowo wypadają także badania elektrokardiologiczne. Niekiedy zdarza się, że to ostatnie wykazuje nieznaczne odchylenia od normy, ale przy zastosowaniu odpowiednich środków wszystkie nieprawidłowości znikają.

W odróżnieniu od nerwicy serca, choroby organiczne tego narządu nie są następstwem zwiększonego napięcia nerwicowego. Wady zastawkowe serca są zwykle następstwem przebytego gościa (choroba reumatyczna), lub innych spraw zapalnych uszkadzających mięsień sercowy lub zastawki. Często przyczyną choroby serca są również zmiany miażdżycowe (sklerotyczne).

Chory, u którego rozwinęło się organiczne uszkodzenie serca, odczuwa duszność po nieco zwiększonym wysiłku, często towarzyszy temu zasinienie warg. Wie-

czorem występują obrzęki nóg. U niektórych osób — ze znacznym uszkodzeniem serca — może wystąpić silna duszność podczas spoczynku nocnego. Budzi ona chorego i zmusza do przyjęcia pozycji siedzącej. U ludzi cierpiących na dusznicę bolesną — chorobę spowodowaną niedokrwieniem mięśnia sercowego — ból występujący po wysiłku, a czasem nawet w spoczynku, umiejscawia się pod mostkiem i często promieniuje do lewej ręki.

Lekarz, badając pacjenta z organicznym schorzeniem serca, wykrywa faktyczne zmiany chorobowe: zmianę tonów serca, obecność szmerów, nieprawidłowy wynik badań radiologicznych i elektrokardiologicznych.

Leczenie nerwicy — to przede wszystkim uregulowanie trybu życia, unikanie stresów, zlikwidowanie konfliktów życiowych, a więc usuwanie tego wszystkiego, co powoduje zwiększone napięcie nerwowe. Konieczne jest właściwe odżywianie, odpowiednia ilość snu, wielu osobom zaleca się uprawianie sportów, a wszystkim przebywanie na powietrzu i spacerowanie. Z leków stosuje się tylko witaminy, środki uspokajające i wzmacniające układ nerwowy.

Właściwa kuracja i odowiednie ułożenie sobie życia już po krótkim czasie dają wynik — dolegliwości sercowe ustępują całkowicie.

A.M.

### Czy wiecie, że...

■ Wielbłąd wynalazł masło. Legenda tak głosi. Kiedyś, kiedyś bardzo dawno, Beduin załadował na swojego wielbłąda skórzany bukłak z tłustym mlekiem. Jak wiemy, wielbłąd ma kolyszacy krok który sprawił, że po odbytej drodze Beduin znalazł w bukłaku masło i maślanke.

■ Masło, jak wspomina Biblia, używano do celów rytualnych. W Europie pojawiło się dopiero w XII w. i przyszło z północy, od Skandynawów.

■ Aby masło nie jęczało i nie rozkładała się w nim witamina A, należy je przechowywać w ciemnym i suchym pomieszczeniu.

■ Amerykańscy psychiatrzy opracowali ostatnio tabelę narastania i nakładania się na siebie sytuacji i zdarzeń działających na człowieka stresowo. Wynika z niej m.in., że wśród najważniejszych przyczyn stresów znajdują się: śmierć bliskiej osoby (100 punktów), rozwód (73), separacja (65), czas spędzony w więzieniu (63), chroba (53), śluch (50), zwolnienie z pracy (47), przejście na emeryturę (45), cięża (44) i problemy seksualne (35). Zdaniem specjalistów, zebranie się w krótkim czasie ok. 300 tego typu punktów powoduje załamanie nerwowe. O tym, by przeciwdziałać tego typu stresom mowy być nie może. Stanowią one następstwo życiowych niepowodzeń, słowem indywidualnego ludzkiego losu. (z.)





# Rozmowy z Czytelnikami

Nawiązując do odpowiedzi dla p. Bolesława z Plocka, zamieszczonej w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” („Rodzina” nr 32 z dnia 9 sierpnia br.), p. Halina Z. z Bytomia snuje smutne refleksje nad interesownym podejściem wielu ludzi, do wszystkiego co robi. Jej słowa tchną wielkim osobistym zawodem:

„Często spotkać można ludzi okazujących życzliwość zwierzętom. Równocześnie jakże rzadko interesują się problemami swych bliźnich, zapominając o słowach Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie i czyniliście” (Mt 25,40). Tę fundamentalną prawdę przypomina również ks. Sciegienny, mówiąc: „Miłość ku Niemu (Bogu), będą (ludzie) okazywać braciom swoim”... Pięknie również uczył Seneka, gdy pisał: „Trzeba żyć dla drugich, jeśli chcesz żyć dla siebie”.

Jednak te i inne nawoływania przez wielu ludzi nie są brane pod uwagę, o czym najlepiej świadczą dominujące w wielu dziedzinach życia egoizm i znieczulica. Miał zatem słusność filozof Russel, pisząc: „Stoimy na brzegu oceanu i wołamy w noc, w pustkę. Czasem odpowie głos tonącego”. Zaden jednak głos nie odpowiedział na moje SOS, gdy

ubiegłej zimy przymierałam z głodu i kostniałam w nieogrzewanym pomieszczeniu...

Ostatnio Wydział Spraw Lokalowych naszego miasta przydzielił mi garsonierę, w której gdy zamieszkam, pierwszy raz w życiu będę mogła użyć słowa „dom”. Dotąd bowiem była tylko tułaczka po obcych kątach, nędza, upokorzenie i cierpienie połączone z pragnieniem własnego mieszkania, w którym przynajmniej częściowo spełni się marzenie o domowym cieple.

A teraz jeszcze kilka słów o sobie. Jestem w wieku średnim. Nie chodzę; jestem więc całkowicie zależna od innych. Toteż trudno mi zrozumieć, że wielu ludzi uważając się za religijnych, potrafi przechodzić obojętnie obok cierpienia innych.

Oto kilka refleksji człowieka samotnego. Dlatego byłabym wdzięczna Czytelnikom za listy, które pozwolą odzyskać wiarę w człowieka i przyniosą odrobinę pociechy w moim osamotnieniu”.

Droga Pani Halino! Całkowicie podzielałam Pani spostrzeżenia i odczucia. Bowiem obecnie — jak chyba nigdy dotąd — wielu ludzi zasklepiło się w swoim egoizmie i przez znieczulicę zobojętniało, nie dostrzegając nikogo

obok siebie. Często potrafią oni otaczać serdeczną opieką swoje „czworonogi”, nie dostrzegając potrzeb ludzi. Najbardziej zaś bolesne jest to, że wielokrotnie postępują tak ludzie wierzący i praktykujący.

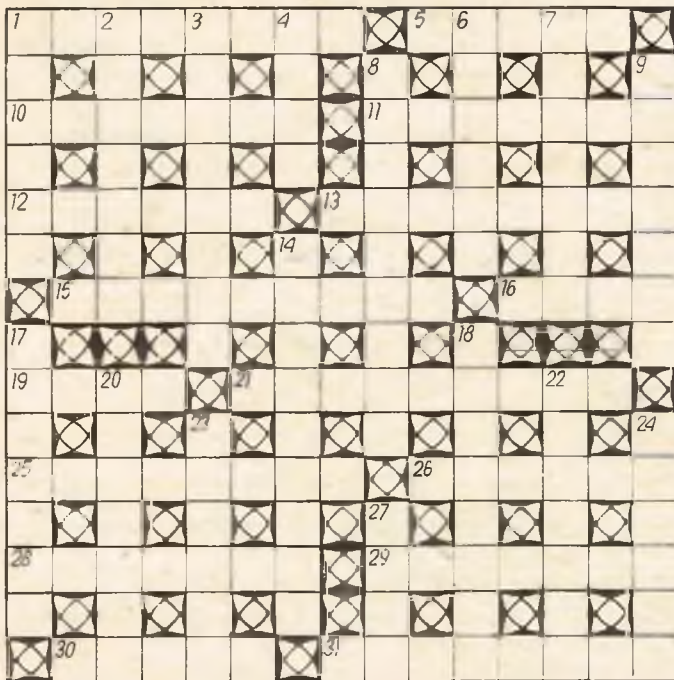
Tymczasem chrześcijaństwo jest religią miłości. Wynika to ze słów Syna Bożego, który w wieczór wielkoczwartkowy powiedział: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem... Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34-35). Jednak miłość Boga nierozdzielnie musi być złączona z miłością bliźniego. Przypomina to Apostoł, gdy pisze: „Jeśli kto ma dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (I J 3,17). Zaś o konieczności łączenia wiary z uczynkami przypomina inny Apostoł w słowach: „Cóż pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedzialby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasycie, a nie daliby im tego, czego ciało potrzebuje, coż pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,14-17).

Naprawdę trudno jest mi zrozumieć, jak się to stało, że w tak ruchliwym mieście jak Bytom, nikt nie zainteresował się Pani losem podczas ubiegłej zi-

my. Przecież mieszkają chyba obok Pani inni jeszcze lokatorzy. I gdyby nawet sami nie mieli czasu lub ochoty pośpieszyć z pomocą samotnej i chorej sąsiadce, mogli przecież powiadomić Polski Komitet Pomocy Społecznej, Polski Czerwony Krzyż lub też najbliższą parafię. Te zaś instytucje zapewniłyby Pani konieczną opiekę oraz dostarczyły opał i żywność. Mam jednak nadzieję, że skoro władze administracyjne przyznały Pani odpowiednie mieszkanie, zadbały również o przydzielenie opieki społecznej i środków do życia. Serdecznie Pani gratuluję oraz życzę poprawy zdrowia i dobrego samopoczucia w nowym mieszkaniu.

Zachęcam też naszych Czytelników do nawiązania z p. Haliną kontaktu korespondencyjnego. Skoro bowiem nie możemy odwiedzać ją osobiście, użyjemy to za pośrednictwem listów. Zastużymy sobie w ten sposób, by w dzień ostatniego rozrachunku, usłyszeć z ust Zbawiciela pełne pociechy słowa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczyć Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a daliście mi pić... byłem chory, a odwiedziliście mnie” (Mt 25,34-36). A ponieważ adres swój podała p. Halina wyłącznie do wiadomości Redakcji, ewentualną korespondencję proszę kierować na nasz adres.

Panią, jak również wszystkich innych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam  
**DUSZPASTERZ**



## KRZYŻÓWKA nr 23

**POZIOMO:** 1) wiszący, kilkuramienny świecznik, 5) skrzydlata kleptomanka, 10) zapas, zasób, 11) dźwignia handlu, 12) zwrot bez większej treści, 13) wagon do przewożenia gazów lub cieczy, 15) młody pies, 16) zbocze góry, 19) w wazie, 21) przetwarzanie surowca lub półproduktu na produkt, 25) pniak, 26) samochodowa „łazienska”, 28) poprzednik klipsa, 29) trzon sztandaru, 30) głos lokomotywy, 31) kłopotliwa sytuacja, opały.

**PIONOWO:** 1) wystawała z arki Noego, 2) desperacja, 3) mowa regionalna, dialekt, 4) motyl albo mucha, 6) krzewiasty gatunek wierzby, 7) figura geometryczna, 8) mianownik albo biernik, 9) pękata butelka na wodę lub wódkę, 14) kojarzą się z laniem wosku, 17) kawałek pociętej ryby, 18) choroba podobna do odry, 20) bezgotówkowa operacja finansowa, 22) polewaczka, 23) młode wino, 24) styczniowy solenizant, 27) myśl przewodnia.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania:

**nagrody książkowe**

### Rozwiązanie krzyżówki nr 19

**POZIOMO:** rocznica, obora, karetką, Rzeszów, raport, medalion, kawiarnia, mgła, lama, uczeń, Karolina, szkoła, dworzec, kolizja, Halka, skat. **PIONOWO:** rakarz, chrypka, natarcie, Czad, biedak, rozbieg, przecinek, kwintal, próchnica, blokada, Strzelec, Mariola, iloczyn, Ślązak, zasada, skat.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Danuta Cieślicka z Chelma i Janusz Włodarczyk z Tarnowskich Gór. Nagrody prześlemy pocztą.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółecne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balaker, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wyszczoński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambiczy, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Siemal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartał 52 zł, półrocze 104 zł, rocznic 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznianej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Twardowa 28, 00-958 Warszawa, konto NPP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 886. L-117.



Helena Mniszkówna

## RĘDOWATA

(256)

Starsza księżna opuściła powieki, usta zacięły się surowym wyrazem. Cichym głosem przemówiła:

— Barscy?... taką niegodziwość! Wstyd! I to karmazyni! Czy to prawda?

— A jednak fakt — podchwycił Trestka. Ostatni anonim pisał Barski: jego styl, jego wyrażenia. W innych mniej więcej to samo. tylko pismo podrabiane umiejętnie. Cisnąć mu w twarz nie można: za bezczelny, nawet by się nie zarumienił.

— Ale można by mu nie podać ręki — rzekła surowo księżna. Lekki dreszcz przeniknął obecnych. Wyrok surowej pani, magnatki rodowej, wydany na magnata, zrobił wrażenie. Spojrzeli po sobie, jakiś strach przeleciał po twarzach.

— Barskiemu ktoś pomagał — rzekła nieśmiało pani Idalia.

— Własna córka i Lora Cwilecka — dodała ironicznie panna Rita.

— Na nie spada wstyd za splamioną godność kobiecą — mówiła księżna podniecona — skompromitowały się same. Lora była zawsze parweniuzką. Ale Barski skompromitował nas wszystkich, tego już się nie darujemy!

— Wyrażnego dowodu nie ma — wycedziła pani Elżonowska.

— Idalia! — zgromił ją pan Maciej.

Księżna mówiła, nie zważając:

— Barski zatarł ślad zmienionym piśmem. To dowodzi, że się nas bał, nie Stefci. Gdyby nie ta fikcyjna zapora, usunąłby się od niego każdy prawy arystokrata. To wykroczenie poważne, nie zrobiłby tego uczciwy chłop. Ale magnat?... O, wstyd!

— Dlaczego ona nie ordynatowi nie nadmienila o otrzymywanej korespondencji? On ukróciłby to natychmiast — rzekł Brochowicz.

— Ja ją rozumiem — odpowiedziała panna Rita. — Ona nie chciała skandalu, nie chciała go rzucić. Zresztą są dowody — listy, jakie pisała do niego żalą się, a jednak żaden nie został wysłany. To była bardzo subtelna natura, ale za słabe miała siły.

Staruszek proboszcz pokiwał głową.

— Ja wiem najlepiej, jaka to była zdrojowa dusza, jakie serce — rzekł smutnie. — To dziecko już we krwi nosiło szlachetność.

Pan Maciej rękoma zakrył twarz. Po długim milczeniu zaczął mówić z niezmierną jakąś trwogą!

— To stać się musiało... to przeznaczenie... to moja Nemezis! Moja przeszłość zemściła się straszliwie, ona... Stefania. Uderzyła w najżywniejszą arterię serca, dotykając jedynego wnuka. Ja zrujnowałem jej życie, ona zabrała szczęście mego wnuka. O! straszna zemsta! okrutna zemsta!

Wszyscy milczeli. Pani Rudecka płakała, słuchając słów starca oskarżających jej matkę. Łkaniem zdawała się pytać zmarłej:

— Czy to prawda? Ty się zemściłaś... ty nam ją zabrałaś? Ale za cóż kara dosięgła nas, rodziców?... za co?

A pan Maciej mówił dalej po chwilowej ciszy:

— Nieszczęsna jest nasza rodzina, fatum nad nią wisi. Wieczne lzy! wieczne lzy! I to dziecko, zabite przez nas — nowa ofiara Michorowskich! Nic nie pomogło, że Waldemar zwalczył wszelkie przeszkody, żeśmy ją pokochali już jak córkę. Nic nie pomogło! Wszystkie to tylko początkiem zemsty, jakby obliczone na to, by ciós uczynić sroższym. W tym jest całe okrucieństwo odwetu! W dniu w którym połączyć się mieli, dopełniła się zemsta! Starzec odetchnął głęboko.

Blade oczy obrócił na klomb kwiatowy przed werandą i poruszał głową, jakby akcentując beźmiernie smutne słowa.

— Oczekiwałem ich ślubu z upragnieniem, chciałem jak najprędzej ujrzyć wnuka szczęśliwym, jakim nigdy ja nie byłem. Wyobrażam ich sobie zawsze w ślubnych strojach — tę parę tak piękną, stworzoną dla siebie. I zobaczyłem Stefcię w ślubnej sukni... widziałem ją w wieńcu z pomarańczowych kwiatów głębowickich, które miały ją zdobić przy ołtarzu. Widziałem ją w welonie, dziewiczą, śliczną — ale jak! ale jak!... I jego widziałem wśród tych kwiatów nieprzytomnego prawie. O! straszny obraz! poniosę go z sobą do grobu! Trzeba mieć całą moją przeszłość za sobą, całą niedolę życia, aby na kresie jego ujrzeć podobny obraz. Kara zasłużona, ale okrutna. To już nie kara, lecz piękna zemsta! A potem... po jej śmierci, jakim cudem ja wówczas nie padłem rażony na miejscu, kiedy w rękach jego ujrzałem broń morderczą? O! Chryste!

Księżna rzuciła się na fotelu.

— Co?... co?... Waldemar chciał?..

— Tak. chciał się zabić, miał w ręku rewolwer... odepchnął mnie, gdyś odbierał... był dziki... straszny! Ale mu do nóg padłem, kolana mu całowałem... ja... jego dziad! bo mię rozpacz za duszę targnęła.

Starzec zaszlochął. Księżna zaczęła także płakać.

Na werandę wpłynął złowrogi cień. Brochowicz powstał i wyszedł aż na schody, bo mu krtań ścisnął spazm żalu. Czoło oparł o słup werandy.

Pan Maciej mówił dalej:

— Rita wyrwała mu rewolwer, ale mierzył do siebie... kuła chybiła... Bóg łaskaw! Rita zabrała mu broń... niech jej Bóg nagrodzi... ja byłem nieprzytomny. To tylko czulem, że nienasycona zemsta i jego chce mi zabrać.



Blagalem, zaklałem go na pamięć zmarłej Stefci, na pamięć jego matki. Może duszyczka tej słodkiej dziewczyny dopomogła, bo zdołałem go poruścić. Obiecał mi, ale co się z nim dzieje, widzicie sami. Najgorsze to, że nie może płakać. Szarpie się wewnętrznie. Ach, jak on cierpi! Czy widzieliście, jak on szedł za nią na pogrzebie? Podtrzymywał ją w głowach, różę z wieńców opadały mu na czoło. Ale jego twarz! Czy posąg z kamienia może być twardszy w wyrazie? czy śmierć sama może mieć więcej grozy?..

Pan Maciej umilkł wyczerpany, po czym spytał cicho:

— Kto ją niósł jeszcze oprócz niego?

Młoda księżna odpowiedziała:

— Pan Rudecki, hrabia Brochowicz, Trestka i Wiluś Szeliga.

— Ja widziałem tylko Waldemara. A na cmentarzu zdawał się kamienny, jednak sam zajrzał, czy grób wyłożony marmurem, jakby ten szczegół miał znaczenie najpierwsze. Dziwna jest jego boleść! tak obrzymio cierpi i drobniawo zabiega o wszystko, co się jej tyczy... jakby to robił na chłodno. Okropna była chwila, kiedy się z nią tak cicho żegnał. Rozdarła mi się dusza! A potem zamknięcie grobu... Ach, Boże! Czy to koniec zemsty?... czy koniec?

Księżna Franciszkowa położyła rękę na ramieniu staruszka.

— Proszę o tym nie mówić — szepnęła serdecznie — bo straszne, bo za nadto boli, to zanadto szarpie, proszę, niech się pan uspokoi.

Pan Maciej miał skupione brwi, palcami tarł oczy.

— Ja te obrazy mam tu... tu... w mózgu mi się wryły... nie zapomnę!

Starsza księżna spojrziała po wszystkich.

— Gdzie jest Waldemar? — spytała cicho.

— W swoim pokoju — rzekł lekarz. — Ale pójdę, zobaczę.

Zaległo milczenie. Pan Maciej oddychał zmęczony długą mową. Wtem wrócił lekarz ze zmienionym wyrazem twarzy.

— Nie ma ordynata w pokoju. Szukałem po całym domu. Nie ma nigdzie.

Pan Maciej zerwał się przerażony.

— Na Boga co to znaczy?... gdzie on jest?... może w ogrodzie? Broń scho-wałem — rzekł cicho, jakby do siebie.

Kilka osób zeszło z werandy do ogrodu, między nimi pan Maciej, oparty na ramieniu Brochowicza. Księżna została z panią Rudecką i księdzem. Mo-dliła się cicho.

Waldemar wchodził na górę cmentarną, oddaloną o wiorstę od dworu, za olszynką ruczajewską. Po drodze spotkał biegnącego Jurka. Chłopak miał rozwichrzoną czuprynkę i zapuchnięte oczy. Cały zbrzydany był błotem: widocznie znowu nurzał się w stawie po nenufary dla Stefci. Przebiegając spojrzał na ordynata spod czerwonych powiek, trochę z ukosa, ale nie zatrzymał się. Cenił on i szanował bóg Waldemara, nie mógł mu jednak darować śmierci siostry. Nie mogąc dawniej zrozumieć dokładnie, co to jest arystokracja, teraz był mniemania, że ja odgadł. Jurek w dziecińskiej swej wyobraźni arystokrację miał za siedmiogłowego smoka siedzącego na górze głębowickiej, bo tylko ten zamek znał szczegółowo z opowiadań i fotografii. Zaczął na równi ze swym nauczycielem nienawidzić arystokratów. Z osób będących na pogrzebie znosił jedynie ordynata i Brochowicza, zresztą od wszystkich, nawet od Luci i księżniczek uciekał jak najdalej.

Teraz minął ordynata bez słowa.

Ten drgnął ujrzawszy go przed sobą. Rysy chłopca przypominały Stefcię, nawet delikatne złoto z załomów jego czupryny było złotem z warkocza zmarłej. Waldemar unikał młodszego rodzeństwa Stefci, nie mógł na nie patrzeć spokojnie. Przed bramą cmentarną stała dorożka. Waldemar nie zwrócił na nią uwagi. Poszedł prędko uliczką, wysadzaną brzożami, i skierował się na prawo, gdzie wśród kępy brzoż jasnozielonych bielił się wzgórek pokryty świeżymi kwiatami. Wieniec, girlandy, pęki białych róż, lilii, gwoździków, całe snopy konwalii piętrzyły się przetykane wstęgami. Na samym przodzie leżał olbrzymi wieniec z palm, róż i lilii, artystycznie uwity, z napisem na szerokiej białej szarfie:

„Od twego Waldemara”.

I na brzegach wisiały wieniec. Z nich jeden bardzo piękny, naśladowujący białe orchidee, pochodził od hrabiny Wizembergowej. Miał krótki napis na błękitnej wstędze:

„Spój spokojnie”.

Wzgórek kwiatowy otaczały drzewa egzotyczne w wazonach: cyprysy, cedry i wspaniałe mirty oraz parę rozłożystych palm.

Słońce zdchilo kwiaty siatką jaskrawych blasków, sypało iskiereki na metalowe wieniec, ślizgało się po szarfach z napisami.

Waldemar utkwił oczy w biały wzgórek. Szedł prędko. Nagle zatrzymał się. Ujrzał jakąś męską postać kłęczącą przy grobie. Ordynat chwilę stał, po czym znowu poszedł naprzód.

Wówczas nieznajomy odwrócił głowę i podniósł się.

Był to Narnicki, kuzyn Stefci.

